DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 80.] SOBOTA 6 LIPCA 1912. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Polityka ruska Austryi.

Po krótkiej sesyi delegacyi z końca r. ub. ukazał się w *Dile* z d. 2 stycznia 1912 uroczyście zakrojony artykuł, pełen pochwał dla polityki hr. Aehrenthala, zasługującej na to, by przedstawiciel klubu rusko-ukraińskiego głosował w delegacyach za budżetem mimo opozycyi w polityce wewnętrznej, pełen także tajemniczych obietnic:

„Niejedno możnaby powiedzieć o wpływie zagranicznych planów Aehrenthala, które oddziałują także na bieg wewnętrznej polityki Austryi niekoniecznie na niekorzyść narodu ruskiego jak bywało za jego poprzedników. Ale co do tego chcę trzymać się przysłowia: ne howory hoc, dokij ne pereskoczysz. Będzie na to czas w przyszłości, może niedalekiej".

Słowa te, jak były prawdziwe pro praeterito, tak miały się okazać prawdziwemi i pro futuro.

Bo rzeczywiście już wówczas, przed pół rokiem, niejedno można było powiedzieć o wpływie zagranicznej polityki habsburskiej na wewnętrzną politykę rządu wobec stronnictwa rusko-ukraińskiego w tych ostatnich kilku latach.

Przełom zaczął się w ciągu r. 1908. Jeszcze ś. p. namiestnik Andrzej Potocki miał swobodną rękę. Wybory sejmowe w lutym 1908 mógł przeprowadzić w ten sposób, że na wschodzie, tam gdzie był wybór tylko między starorusinami a ukraińcami, wpływy polskie a także i rządowe przerzucały się raczej na stronę starorusinów, celem okiełznania gwałtownego i nie przebierającego w środkach obozu ukraińskiego, skutkiem czego oba stronnictwa ruskie weszły do Sejmu w równej sile. Polityka ta ś. p. Potockiego była bardzo ostrożna i obliczona jedynie na powściągnięcie ukraińców, a nie na poparcie w kraju naszym stronnictw z dążeniami rosyjskiemi. Świadczą o tem słowa, podane obecnie do wiadomości przez p. Namiestnika na znanem zebraniu politycznem w Krakowie d. 4 stycznia 1912, a wypowiedziane doń przez ś. p. Potockiego tuż po owych wyborach z lutego 1908: „Wybory skończone, rzecz się załatwiła, ale ja nie mogę stać na stanowisku rusofilskiem, bo jako namiestnik mogę uznawać jedynie tylko tych Rusinów, którzy się przyznają do odrębności narodowej ruskiej i dlatego właśnie byłem w Stryju u Oleśnickiego i powiedziałem mu, że go proponowałem Najjaśniejszemu Panu do nominacyi na zastępcę marszałka kraju". Jak te słowa świadczą, że ś. p. Potocki nie chciał wpuścić Rosyi w Galicyę, co ze stanowiska polityki polskiej jest aż nadto zrozumiałe, tak znowu samo przeprowadzenie wyborów, równoczesne z temi słowami, świadczy, że nawet przez poparcie starorusinów mógł on powściągać stronnictwo ukraińskie, co także ze stanowiska polskiego jest zupełnie zrozumiałe. Jednem słowem ś. p. Potocki miał jeszcze swobodę działania. Ale już w chwili zamordowania go, w kwietniu 1908, zaznaczył się przełom. Nietrudno powiedzieć dlaczego. Wszak to było już ledwie na pół roku przed zajęciem Bośni i Hercogowiny, które nastąpiło dnia 5 października 1908. Oczywiście już wówczas w kwietniu 1908, zamiary hr. Aehrenthala dojrzały, a z zamiarem przyłączenia Bośni i Hercogowiny wiązały się oczywiście przewidywania zatargu z Rosyą. I od tej chwili inny wiatr powiał. Polityka zagraniczna monarchii potrzebowałaRusinów przedewszystkiem przeciwnych Rosyi, a mniejsza o to, jacy oni są pozatem: stronnictwo ukraińskie musi mieć zapewnione powodzenie i powody do zadowolenia. Więc zaczęły się ustępstwa. Przedewszystkiem w chwili zamordowania ś. p. Potockiego odrazu stłumiono jakiekolwiek pociągnięcie do odpowiedzialności stronnictwa, które zasiało i przygotowało zbrodnię, bo stronnictwo to było potrzebne. A że to były dopiero pierwsze chwile nowego kierunku politycznego i zamysły polityki zagranicznej musiały być osłonięte tajemnicą, więc sami kierownicy polityczni i posłowie ruscy, w pierwszej chwili po zbrodni zastraszeni, nie byli przygotowani na taką bezkarność. Ale wnet polityka ustępstw silniej się zaznaczyła i ośmieliła stronnictwo rusko-ukraińskie. W czasie jesiennej sesyi sejmowej 1908, a zatem w chwili aneksyi Bośni i Hercegowiny, przywiózł p. namiestnik Bobrzyński z Wiednia stanowcze polecenie, by członkiem Wydziału Krajowego został ukrainiec i już powołując się wyraźnie na Wiedeń nalegał p. Namiestnik w tym duchu na Polskie Koło Sejmowe, które wzdragało się przed nagradzaniem stronnictwa zbrodniarzy. Potem przyszło zniesienie wyroku na Siczyńskiego, przewleczenie sprawy, wreszcie ułaskawienie. Potem ustępstwa dla Rusinów w sprawie subwencyi hodowlanych pod naciskiem rządu. Wreszcie wybory parlamentarne z r. 1911 przeprowadzone zostały w ten sposób, że kandydaci stronnictwa ukraińskiego byli nietykalni.

Więc na podstawie tego, co się działo od r. 1908, mógł polityk ruski mówić z począt-

kiem r. 1912 w *Dile*, że niejedno się zmieniło w polityce ruskiej rządu pod wpływem polityki zagranicznej.

Ale równocześnie wypowiedział on wówczas, przed pół rokiem, nadzieję na przyszłość, może niedaleką.

I ta przyszłość nadeszła. Już w sprawie uniwersytetu ruskiego okazało się, że dla Rusinów tworzy się uniwersytet łatwiej niż dla innych narodów państwa, bardziej do tego przygotowanych i dłużej o to walczących. A wreszcie dostali Rusini to, co nigdy dotąd nie było możliwe, a o co gorąco w ostatnich czasach zabiegali: słowa cesarskie ogłoszone dnia 18 czerwca b. r. bez wiedzy Koła Polskiego, tak właśnie jak chcieli Rusini, dla których całe znaczenie było w tem właśnie, aby to się stało bez Polaków i przeciw Polakom.

Społeczeństwo polskie, dotychczas dosyć obojętne na wszelkie głosy ostrzegawcze co do tej nowej polityki ruskiej rządu austryackiego i przyjmujące nie bez wiary ciągłe uspokajania kierujących polityków naszych, że przecież oni niczego złego nie dopuszczą, teraz już stanowczo zrozumiało groźną powagę sprawy. Gdy się okazało, że ta serdeczność z Rusinami, bez wiedzy Polaków i właśnie przeciw Polakom, nie była jakąś niezręcznością ministra Heinolda, lecz że za nim stanął hr. Stürgkh i stanęła Korona, gdy Koło Polskie nie zdołało po raz pierwszy w swych dziejach obalić ministra, z którym znalazło się w niebywale ostrym zatargu, kraj zrozumiał, że stoimy wobec zasadniczej zmiany rządowej polityki ruskiej w Austryi.

Kierunek ten ma rzeczywiście silne podstawy w zagranicznej polityce monarchii, opartej na przewidywaniu zatargu z Rosyą, co po pogotowiu z wiosny 1909, po ożywionej działalności sztabów generalnych, po licznych objawach ożywionego szpiegostwa wojskowego jest dzisiaj aż nadto widoczne. Wśród tych stosunków wzajemnych mocno naprężonych starają się oba państwa wyzyskać wszelkie słabe strony przeciwnika. Rosya sięgnęła znowu do kalety, by rublami rozbudzić rosyjskość i nawet prawosławie w Galicyi. Austrya zaś, popierając stronnictwo ukraińskie u siebie, odsłania widoki na pozyskanie sobie uczuć ludności na Podolu, Wołyniu, Ukrainie. Taka jest podstawa tej nowej polityki ruskiej rządu austryackiego, odbijającej się niekorzystnie na Polakach.

Czy wobec tego nowego stanu rzeczy my jesteśmy i musimy być bezradni?

Śmiało powiedzieć można, że niekorzystny dla nas rozwój spraw tych przypisać się musi nietylko jakimś niemożliwym do przezwyciężenia nowym warunkom położenia politycznego, ale także, i to nawet w przeważnej mierze, zaniedbaniom ze strony polityków polkich.

Znamienne jest tu przedewszystkiem to, że z początku hr. Aehrenhtal politykę swą, skierowaną przeciw Rosyi, zamierzał opierać na Polakach znacznie silniej niż na Rusinach. Wiadomo, że w czasie pogotowia wojennego na wiosnę 1909, był hr. Aehrenthal w najściślejszem porozumieniu właśnie z Kołem Polskiem i że wówczas myślano daleko więcej o Królestwie Polskiem niż o Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Z tą myślą mówił wówczas ś. p. Dieduszycki, jak wieść niesie: niech tylko trąbka zagra! Gdy możliwość starcia była bliska, wtedy Austrya wiedziała, że naprawdę jakiś grunt przygotowany i widoki poparcia znaleźć może tylko w ludności polskiej Królestwa. Dopiero gdy niebiezpieczeństwo minęło i z bliskiej rzeczywistości przejść można było do swobodniejszych marzeń o przyszłości wówczas rozwijać się zaczęły na dobre tajemnicze nadzieje na Podole, Wołyń, Ukrainę. Otóż wtedy politycy ruscy z największą troskliwością pielęgnowali rozwój tych marzeń w Wiedniu, a politycy polscy najzupełniej zasypiali sprawę.

I tu właśnie, w tej bezczynności polityków polskich, wobec śmiałych i zręcznych a niezmordowanych zabiegów ruskich, leży wina obecnych kierowników naszej polityki.

Wszak ze strony ruskiej szerzono wiadomości najśmielsze, byle ożywiać w Wiedniu te nadzieje na południowe kraje Rosyi. Jak na zamówienie zmienił się wygląd *Diła*, które nagle zaczęło umieszczać ukraińskie korespondencye z tamtych stron, pisane tąsamą ręką z różnych miejscowości. Niektórzy posłowie ruscy, jak p. Trylowski. z powagą głosili w pismach wiedeńskich, że punkt ciężkości ruchu ukraińskiego jest obecnie w Kijowie, ale może się przenieść do Lwowa, jeżeli polityka austryacka zadowoli Rusinów. Poseł Okuniewski w pełnej Izbie mówił o ukraińskich przedstawicielach ludu ukraińskiego w Dumie rosyjskiej, nie dodając, że są to przeważnie skrajni nacyonaliści rosyjscy. Ale wytrwałość robi swoje. Powoli przyzwyczajono się coraz bardziej do tych nadziei ukraińskich i dzisiaj są one czynnikiem politycznym.

A tymczasem z polskiej strony nie przeciwdziałano wcale tej robocie polityków ruskich. Kierownicy Koła Polskiego zachowywali się tak, jakby zupełnie nie widzieli, co się święci. Wszak p. Biliński, w znanej mowie delegacyjnej z d. 29 grudnia 1911, nie tylko nie rzucił światła na brednie ruskie, ale przyczynił się do ich utrwalenia, zapewniając poważnie, że w państwie rosyjskiem są Rusini greckokatoliccy i że ci południowo-rosyjscy Rusini językowo bardzo są od Rosyan odlegli, tak jak Włosi od Francuzów, albo Anglicy od Niemców. A p. Leo spraw tych wogóle nie zna, w sprawie ruskiej nie ma żadnego jasnego poglądu, nie wie, czy n. p. w sprawie uniwersytetu ruskiego można się oświadczyć za Lwowem czy nie i zadziwia rząd chwiejnością swego stanowiska, nie troszczy się o to, o czem nawet pisma wiedeńskie już piszą, że posłowie ruscy chcą dostać jakieś słowa cesarskie i dowiaduje się o wszystkiem dopiero po harapie. Jednem słowem, politycy polscy ani nie umieli rozwiać ułud szerzonych przez posłów ruskich o owej Ukrainie ani też nie umieli czuwać nad zabiegami ich w Wiedniu i utrzymywać rząd w przekonaniu, że trzeba jednak liczyć się także z Polakami.

Gdyby nie te zaniedbania, nie byłby się nowy kierunek polityki zagranicznej monarchii posunął tak daleko, aby w stosunku do Rosyi myśleć już tylko o Rusinach, a całkiem zapo-

minać o Polakach, co jest prostą niedorzecznością polityczną, bo w ten sposób więcej wagi przywiązuje się do jakichś niepewnych i dalekich ogników na trzęsawisku niż do pewnego i wypróbowanego gruntu, na którym się długo stało.

Przedewszystkiem powinno się stać rzeczą jasną, że swej nowej polityki, zwróconej na Podole, Wołyń i Ukrainę, a liczącej na oparcie się o ruch ukraiński, nie może Austrya prowadzić z poparciem Polaków, ale tylko przeciw Polakom. Tego nie można dłużej zbywać milczeniem. Dla Polaków w polityce takiej niema miejsca. Gdyba Austrya, dążąc do zajęcia ziem południowo-rosyjskich, chciała się oprzeć o ruch ukraiński, musiałaby mu oddać przedewszystkiem Galicyę wschodnią, gdzie on jedynie naprawdę istnieje. My zaś znaleźlibyśmy się wtedy na małej przestrzeni Galicyi zachodniej, ściśnięci między Rusinów od wschodu a Niemców od zachodu. Trudno od nas żądać, abyśmy w przygotowaniu dla nas takiego losu współdziałali. Jeżeli polityka Austryi wytacza sobie takie drogi dziejowe, to Polacy już dzisiaj muszą się zwrócić przeciw niej, bo dla nas jest to oczywista zguba.

Niewieleby pomogło nasze sprzeciwianie się, gdyby monarchia habsburska w tej nowej swej polityce zapewnione miała wielkie korzyści. Ale tak nie jest. Trzeba tylko przedstawić w prawdziwem świetle owe rachuby na oderwanie od Rosyi ziem południowych. Przedewszystkiem odrębny ruch narodowy małoruski zupełnie nie istnieje. Od czasu do czasu w jakiejś garstce młodzieży zjawiają się marzenia ukraińskie, które rozwiewają się z chwilą dojścia do stanowiska urzędowego. Ludność wiejska ziem tych jest prawosławna i do prawosławia jest naprawdę przywiązana. Oprzeć się na niej na trwałe państwu katolickiemu i dynastyi katolickiej byłoby rzeczywiście trudno i trudnoby było przełamać ciążenie tych ziem do pobratymców prawosławnych z prawosławnym carem. Gdyby zatem nawet monarchii habsburskiej powiodło się zająć je siłą zbrojną, utrzymanie ich byłoby bardzo trudne. A, co najważniejsza, niema mowy o tem, aby Rosya kiedykolwiek ze stratą ziem tych się pogodziła. Może bowiem Rosya stracić Warszawę i Królestwo Polskie. Ale stracić ziemie południowe z ludnością małoruską i prawosławną, a zarazem dopuścić Austryę do Morza Czarnego, to byłby dla Rosyi cios zbyt bolesny, by rana się zabliźniła. Olbrzymie państwo rosyjskie czyhałoby na każdą sposobność odwetu. Jednem słowem, polityka, pchająca Austryę do zaboru obszarów tak niepodatnych i trudnych do utrzymania, może nęci żądze wojenne i zaborcze, ale jest z gruntu lekkomyślna i niebezpieczna.

W dotychczasowej polityce swej liczyła Austrya na wypadek starcia z Rosyą na Polaków. Wiedziała, że po jej stronie stanie ludność polska nie tylko Galicyi ale i Królestwa Polskiego. Ten stosunek do Rosyi był jednym z najważniejszych czynników w przeprowadzeniu i utrwaleniu dobrych stosunków między narodem polskim a państwem i domem habsburskim. W polityce dotychczasowej mieścił się także swobodny rozwój ludności ruskiej jako odrębnego narodu, bo było to i jest zgodne zarówno z interesem politycznym polskim jak austryackim: Polacy nie mogą pragnąć, aby w Galicyę wtargnął pierwiastek rosyjski, a Austrya musi dążyć do tego, aby od strony granicy rosyjskiej miała ludność odrębną od rosyjskiej. To my uznajemy i nie inaczej jak pod wpływem i za przyczynieniem się polskich rządów w Galicyi rozwinęła się tu odrębność narodowa ruska. Ta polityka może trwać dalej. Ale polityka, dogadzająca Rusinom przeciw Polakom i osłabiająca polskie wpływy w kraju już dzisiaj, a otwierająca jeszcze gorsze widoki na przyszłość, jest nową i przez nas nie tylko nie może być poparta, ale musi być jak najbardziej stanowczo zwalczana.

W wypadkach ostatnich niebezpieczeństwo nowego kierunku ujawniło się zbyt silnie, aby dłużej jeszcze zwlekać można było z jasnem postawieniem sprawy: czy Austrya w swej polityce w stosunku do Rosyi chce stać na dotychczasowym pewnym gruncie z Polakami, czy też dla niepewnych i niebezpiecznych rojeń o Podolu, Wołyniu i Ukrainie chce pójść przeciw Polakom.

Nadszedł już chyba czas, aby w tej sprawie nie słyszano w Wiedniu tylko zwodniczych głosów ruskich, ale aby odezwał się tam także w właściwych miejscach poważny i stanowczy głos polski.

Niemcy i Rosya wobec Polski.

W Polsce od dawnych już bardzo czasów polityka opierała się w znacznym stopniu na krokach sprzyjających widokom tego lub innego mocarstwa zagranicznego i na zwalczaniu intencyi mocarstw innych. Tak się dzieje zwykle u narodów słabych, nie mających własnej siły rzutu, ale leżących w promieniu obcych ekspansyi i krzyżowania się obcych wpływów politycznych. Mężowie stanu takich narodów, rozumiejąc, że dany sąsiad jest dla ich ojczyzny szczególnie niebezpieczny, zbliżają się do innego mocarstwa, mającego przeciwne tendencye i interesy polityczne, z niem sprzymierzają się i na jego sile opierają widoki obrony własnego kraju przed niebezpiecznym sąsiadem. Ale kwestya uznania szczególnego niebezpieczeństwa, grożącego ze strony tego lub innego obcego mocarstwa jest sprawą zapatrywania politycznego. Więc w danym kraju znajdą się politycy, którzy tego właśnie sąsiada przez innych uznanego za szczególnie niebezpiecznego wcale się nie boją, przeciwnie nawet uważają, że na jego tendencyach politycznych własne dążenia oprzeć można a natomiast znów wysuwają niebezpieczeństwo grożące ze strony innych mocarstw, mających interesy sprzeczne z interesami danego sąsiada. W ten sposób w kraju słabym opinie polityczne grupują się nie według własnych zapatrywań na samodzielne postępowanie polityczne narodu, ale według zapatrywań na stosunek narodu do tego lub innego obcego mocarstwa. Wytwarzają się oryentacye polityczne, mające w tym właśnie stosunku główny swój punkt wyjścia i podstawę. Tak się działo od dawna w Turcyi lub Persyi, gdzie do ostatnich czasów wpływy angielskie walczyły z rosyjskimi i świat poli-

tyczny dzielił się na obozy sprzyjające Anglii lub Rosyi. W państwach bałkańskich znów oryentacya rosyjska walczy z austryacką. Dzieje się tak u narodów słabych nie tylko liczebnie i terytoryalnie ale i pod względem rozwoju wewnętrznego poczucia narodowego i narodowej organizacyi. Dlatego to nie można mówić o rozłamie Belgii, Holandyi lub Szwajcaryi na obóz francuski lub niemiecki, a to chociaż małe te kraje leżą bezpośrednio na drodze stykania się wszelkich interesów wielkich mocarstw ościennych; ale mają one zbyt silne własne poczucie polityczne i zbyt krytycznie patrzą na dążenia sąsiadów, aby obozy polityczne w tych krajach miały dzielić się według stosunku do tychże sąsiadów.

Obca oryentacya utworzyła się w Polsce w epoce wielkiej jeszcze potegi Rzpltej, a złożyły się na to przyczyny specyficzne t. j. wolna elekcya królów i brak własnej dynastyi.

W czasie każdego bezkrólewia obce dwory, pragnąc umieścić swojego człowieka na tronie polskim i w ten sposób uzyskać wpływ przeważny w Rzpltej, kaptowały sobie wszelkimi środkami szlachtę, a zwłaszcza możnowładztwo i wytwarzały przychylną dla siebie opinię.

Tak już w połowie XVII wieku powstało w Polsce stronnictwo francuskie, od owej epoki przez czas bardzo długi oryentacya francuska była naczelnem wskazaniem politycznem mniej lub więcej znacznej części społeczeństwa. Za czasów Augusta II jako przeciwwaga wpływów francuskich wystąpiły rosyjskie i oto przez przez przeciąg wieku XVIII-ego aż do pierwszego rozbioru opinia polityczna w Polsce dzieli się na dwa obozy: francuski i rosyjski, przy czem wpływy innych mocarstw grupują się przeważnie w sferze zabiegów jednego z dwóch państw wymienionych. Za panowania Ludwika XVI Francya usuwa się z akcyi politycznej w Polsce i wpływy rosyjskie, którym hołduje Stanisław August i jego otoczenie panują w kraju niepodzielnie. Poźniej opozycya antyrosyjska zaczyna zwracać się do Prus i oto wytwarza się i coraz bardziej rozwija się oryentacya pruska, pod której hasłem występuje stronnictwo patryotyczne. W czasie Sejmu Czteroletniego oryentacya ta stanowczo zwycięża i prowadzi do zawarcia polsko-pruskiego przymierza, aby upaść zupełnie i zdaje się bezpowrotnie po zdradzie Prus w roku 1792. Wówczas to z Targowicą przeważne wpływy rosyjskie znów stają się panującymi. Tak w tej epoce, jak i po powstaniu kościuszkowskiem patryoci polscy w dobrze zresztą zrozumianym interesie narodowym, zwracają się ku Francyi i francuska oryentacya staje się panującą a w epoce legionów i Księstwa Warszawskiego dochodzi do siły tak przeważnej, jakiej nie miała nigdy ani przedtem, ani potem. Ale wówczas, dzięki przyjaznym dla Polski zapowiedziom Aleksandra I, wytwarza się w niektórych odłamach społeczeństwa oryentacya rosyjska, która w epoce kongresu wiedeńskiego największe święci tryumfy.

W tej grze obcych wpływów spotykamy tony bardzo różnorodne, począwszy od bezecnej frymarki rzeczą publiczną w widokach li tylko własnej korzyści a kończąc na najszlachetniejszej wierze w uratowanie ojczyzny w bratniem zespoleniu z dążącym również do wolności obcym narodem. Niejednokrotnie też takie zespolenie było nie tylko wyrazem szlachetnego patryotycznego uczucia, ale i zarazem dobrze zrozumianego interesu narodowego.

W XIX wieku w epoce martwoty politycznej, zupełnego ujarzmienia siły narodowej polskiej, zanikają też prawie obce zabiegi o wpływy w Polsce, boć nie warto zabiegać o to, co znaków życia nie daje. Raczej tylko sami Polacy w momentach wybuchów zwracają się ku Francyi, ale ta pozostaje obojętną. Stosunek opinii publicznej polskiej do wszystkich trzech mocarstw rozbiorczych jest wogóle w tym okresie negatywny, ale ze szczególnem zaakcentowaniem wrogości wobec Rosyi tak, że oryentacya nasza była wówczas przedewszystkiem antyrosyjska a pewne odmienne objawy, kojarzące się ze świeżo powstałemi ideami słowiańskiemi, ważniejszej roli nie odgrywają. Zresztą wobec ścisłego przymierza trzech państw rozbiorowych, oryentacya antyrosyjska mogła być i była równocześnie antyaustryacką i antypruską.

Dopiero przewrót w stosunkach wewnętrznych Austryi połączony z nadaniem praw narodowych Polakom, co nastąpiło jednocześnie z popowstaniowem wzmożeniem ucisku rosyjskiego w Królestwie, a także poczynający się nieco później antagonizm austryacko-rosyjski na terenie spraw bałkańskich wywołały po raz pierwszy od upadku Polski powstanie w naszej opinii oryentacyi austryackiej.

Klęska Rosyi w wojnie z Japonią i rewolucya wewnętrzna w państwie rosyjskiem obudziły w społeczeństwie polskiem bardzo daleko idące nadzieje. Rozumiano, że od słabej Rosyi uzyskamy dla mieszczącej się w jej granicach największej części narodu poskiego ustępstwa tak wielkie, że wobec nich prawa narodowe już uzyskane w Galicyi traciły na wadze i oto myśl narodowa zwróciła się ku wschodowi.

*

Zaczął się okres nowej oryentacyi rosyjskiej, opierającej możność polepszenia naszych warunków bytu na słabości państwa i rządu rosyjskiego. Stąd troska i o to, aby związek polski z państwem rosyjskiem nie został przerwany, aby na miejsce słabej jakoby Rosyi nie przyszedł sąsiad zachodni, zawsze chciwy łupu Prusak, od którego oczywiście, żadnych ustępstw wytargowaćby nie można. A ponieważ sądzono, że ten zachodni sąsiad również zechce korzystać ze słabości Rosyi i pod pozorem pomocy w poskramianiu zaburzeń na ościennem terytoryum zajmie najbliższą jego część t. j. Królestwo Polskie i jej już potem z rąk nie wypuści, więc oto powstała w społeczeństwie polskiem wersya o niebezpieczeństwie pruskiem, a wersya ta, acz tylko na pogłoskach osnuta, stała się ważnym czynnikiem myślenia politycznego ludzi kierujących polską opinią polityczną i hasłem popularnem, zapomocą którego ludzie ci w znacznym stopniu na opinię oddziaływali. Pamiętamy wszyscy chwile w końcu 1905 roku, kiedy trąbiono na niebezpieczeństwo pruskie z największą siłą, kiedy korespon-

denci gazet warszawskich widzieli już wojska pruskie w Kaliszu i Aleksandrowie i zapowiadali przybycie ich do Warszawy w czasie najbliższym, a nastrój opinii w znacznej części społeczeństwa był taki, jak gdyby istotnie obcy wróg zagrażał nie drugiemu takiemu najezdnikowi, ale niepodległej Ojczyźnie, jak gdyby Hannibal ante portas Warszawy miał tutaj spotkać własną narodową obronę, którą należało do czujności powoływać. Dla obcego obserwatora stawało się wobeć takiej paniki jasnem, że stosunki polsko-rosyjskie nie są złe i los Polaków widać nie tak ciężki pod panowaniem rosyjskiem, skoro obawa zmiany tego panowania taką przejmuje ich zgrozą. Lepszy znawca naszego narodu wiedział, że tak nie jest, że pod wpływem rzuconego hasła łacno poddajemy się pewnemu nastrojowi, który jednak nie przesądza o istotnych podstawowych naszych uczuciach. W masie inteligencyi polskiej obawa przed Prusakiem była głównie obawą przed zniszczeniem nadziei autonomicznych, a więc tego, w co wierzono, że się stać może, a nie tego, co było istotnie. Tak czy inaczej w epoce rewolucyjnej nasza oryentacya zewnętrzna była przedewszystkiem oryentacyą antyniemiecką. Dążenie Niemiec do zaboru Królestwa uznano za fakt niewątpliwy, który, gdyby się urzeczywistnił, stanowiłby największą dla narodu polskiego klęskę.

Nie rozważam bliżej pytania, czy i o ile rząd niemiecki w roku 1905 i następnych traktował istotnie okupacyę Królestwa, jako najbliższe przedsięwzięcie państwowe, czy do tego przedsięwzięcia się przygotowywał, prowadził w tym kierunku układy dyplomatyczne z Rosyą lub innemi mocarstwami. Odpowiedź na to pytanie obecnie leży jeszcze pod trzema kluczami archiwów państwowych. Na drodze dyalektycznej zagadnienia tego jak zresztą żadnego zagadnienia życiowej rzeczywistości rozwiązać nie można. Nie można więc twierdzić na pewno, że skoro Prusy są jak wiadomo państwem zaborczem, skoro Drang nach Osten stanowi naturalny pęd narodu niemieckiego, skoro Rosya jest osłabiona, Królestwo sprawia jej masę kłopotu i rady sobie z niem dać nie może, przeto koniecznem logicznem następstwem tych przesłanek musiał być ze strony Prus projekt zaboru Królestwa. Nie wchodzono w to, czy państwo pruskie i wogóle cała Rzesza niemiecka, dla której sprawa polska według jednozgodnej tamtejszej opinii politycznej stała się prawdziwą kością w gardle a Polacy największem niebezpieczeństwem państwowem, tak łatwo zdecydowałaby się na potrojenie ilości Polaków w swoich granicach, na pozbawienie państwa charakteru jednolicie narodowego, t. j. rzeczy niezmiernie cennej a już obecnie, co się tyczy państwa pruskiego, właśnie dzięki Polakom podanej w wątpliwość.

Tem wszystkiem nie zajmowano się w naszej opinii, wychodzono z zasady, że kto może brać, ten bierze. Nie zajmowano się także pytaniem, czy Rosya doszła już do takich krańców osłabienia, iż gotowaby oddać tak smakowity kąsek jak Królestwo bez boju, na drodze układów dyplomatycznych, i czy rzeczywiście kraj nasz przedstawia dla Rosyi trudny objekt rządzenia, którego chętnie państwo by się pozbyło. Nie zwrócono uwagi na to, iż wypadki nie wywołały w Królestwie trudności dla rządu większych aniżeli naprzykład na południu państwa, w Moskwie lub w prowincyach nadbałtyckich. I uznano groźbę okupacyi pruskiej za groźbę istotną i realną.

Opinia polska a przynajmniej znaczna jej część poszła dalej: gdy z jednej strony zapowiedziana okupacya nie następowała, z drugiej zaś nie następowała także realizacya polskich postulatów narodowych na gruncie państwa rosyjskiego i urzeczywistnienie naszych dążeń autonomicznych i wogóle nawet poważna poprawa naszego położenia narodowego stawała się coraz mniej prawdopodobną, wówczas zaczęto upatrywać w tem rękę rządu pruskiego. Kwestyę stawiano tak, że główną przeszkodą, tamującą udzielenie Polakom przez rząd rosyjski poważnych ustępstw narodowych, jest stanowczy sprzeciw rządu niemieckiego, który do takich ustępstw dopuścić nie może, ponieważ autonomiczne Królestwo miałoby zbyt wielką siłę przyciągającą dla Polaków z pod zaboru pruskiego, a więc stanowiłoby dla Prus stałe niebezpieczeństwo państwowe. Toteż rząd niemiecki grozi w Petersburgu interwencyą a ewentualnie i wojną na wypadek zmiany polityki rosyjskiej w Polsce. W tem przedstawieniu rzeczy Rosya wygląda jak niewinny baranek, pełen dobrych chęci wobec braci Słowian Polaków, ale skrępowany obawą przed przemożnym sąsiadem. Rosya nie jest, przy takiem stawianiu kwestyi, tym odwiecznym wrogiem Polski, za którą ją masa społeczeństwa polskiego uważa, nie ma sprzecznych z Polską interesów, nie ma wobec niej zaborczych ani eksterminacyjnych tendencyi, nie jest ssawką wyzyskującą nas pod względem ekonomicznym, ale tylko państwem unieruchomionem w swoich pojednawczych dążeniach przez wywierany z obcej strony terror. Wprost w ten sposób kwestya w dyskusyi politycznej stawiana nie była, ale nagie jądro tych zapatrywań było takie a nie inne. To też oryentacya przeciwpruska, wysunięta na plan pierwszy naszego myślenia politycznego w zakresie polityki międzynarodowej, miała za konieczny współczynnik oryentacyę rosyjską, która też volens-nolens utrwaliła się i rozwinęła w sferach kierowniczych naszego życia politycznego w Królestwie. Działo się tak, pomimo, że zaznaczone powyżej warunki, które oryentacyę tę do życia powołały, z biegiem czasu występowały coraz słabiej, aż wreszcie istnieć przestały zupełnie, bo niestety coraz jaśniej rysowała się przed nami ta prawda, że państwo rosyjskie nie osłabło tak dalece, ażeby Polacy mogli mu wyrwać poważne ustępstwa narodowe, czy też, co gorsza, że społeczeństwo polskie nie miało sił moralnych i materyalnych, wystarczających na to, aby ustępstwa poważne zdobyć: akt 16 czerwca 1907 roku, zmniejszający do trzeciej części liczbę posłów z Królestwa, zadokumentował formalnie ten stan rzeczy.

Pomimo ta oryentacya rosyjska nie upadała, przeciwnie nawet w roku następnym wzmogła się na terenie polityki neosłowiańskiej.

Dążenia polityczne tego kierunku opierały również nadzieje narodu polskiego na Ro-

syi, a mianowicie chciały wyzyskać dążenie Rosyi do popularności wśród narodów słowiańskich w ten sposób, aby ze strony tych narodów postawiony został dezyderat poprawy położenia narodu polskiego w państwie rosyjskiem, gdyż w takim razie dezyderat ten największe miał szanse przyjęcia i uwzględnienia przez Rosyę. Odpowiednikiem tego poglądu była naturalnie opinia, że skoro Rosya zadowoli mniemany postulat narodów słowiańskich co do większego uwzględnienia praw narodowych Polaków, to ci się z państwem rosyjskiem pojednają. Tak więc w istocie swojej, neoslawizm polski, a naturalnie i kierunek neosłowiański wogóle, był pewną odmianą russoslawizmu.

Wprawdzie neoslawizm odnosił się do Rosyi bardziej krytycznie, aniżeli dawny panslawizm, który, uznawszę Polaków za wrogów słowiańszczyzny, interesów ich w najmniejszym stopniu nie brał w rachubę, a nawet poczęści, gnębienie Polaków uważał za dobro sprawy słowiańskiej. Ale stopień, w którym narodowe postulaty polskie miały być przez Rosyę zaspokojone, nie był w neoslawiźmie wcale określony. Polscy przewódcy ruchu popełnili ten błąd, że ani w Petersburgu, ani na konferencyi praskiej, żądań swoich nie określili i wszystko pozostało w ogólnikach. Tem się tłomaczy, że w jednym kierunku politycznym znaleźli się i Polacy i nacyonaliści rosyjscy, którzy uważali, że ogólnikowo określone słuszne wymagania polskie są już obecnie w Rosyi aż do zbytku zaspokojone. Polacy chcieli wyzyskać ruch neosłowiański w tym celu, aby położenie swoje w państwie rosyjskiem poprawić, Rosyanie zaś, aby gnębić Polaków z aprobatą Słowiańszczyzny. Zwyciężyli ostatni, Polacy wyszli z ruchu z próżnemi rękami, bogatsi o jeden zawód. Jako realną pozostałość całego kierunku na ziemiach polskich można zanotować, tylko wzmożenie się apetytów rosyjskich do Galicyi i bałamucenie opinii europejskiej opowieściami o ucisku tamtejszych jakoby Rosyan. Słowianie, zgromadzeni w Sofii już bez Polaków, obywali się bez nich doskonale i nie cofają bynajmniej swoich sympatyi do Rosyi, pomimo że ta w najmniejszym stopniu polskich wymagań narodowych nie zaspokoiła.

Neoslawizm był ostatnim kierunkiem politycznym na którym opierała się oryentacya rosyjska i antypruska.

*

Teraz ta oryentacya rosyjska i antypruska żadnego już oparcia nie tylko w polityce realnej, ale nawet w dyalektyce politycznej nie posiada, a pomimo to trwa wprawdzie nie w opinii powszechnej, ale w opinii kierowników naszych stronnictw ugodowych.

W jednym z poprzednich pisanych na tem miejscu artykułów starałem się udowodnić, że w obecnem położeniu niema żadnych widoków na poważną poprawę stosunków w zaborze rosyjskim. Obecnie więc do tego przedmiotu już nie powracam. Ale natomiast pragnąłbym zbadać o ile uzasadniona jest żyjąca wciąż w naszej opinii oryentacya specyalnie antypruska, innemi słowy, czy okupacya Kongresówki przez Niemcy, musiałaby być niechybnie tą wielką niepowetowaną klęską narodową, tym początkiem końca dla Polski, za jaki uważa go znaczna część opinii. W obecnem położeniu politycznem pytanie to jest równoznaczne z pytaniem, czy dłuższe trwanie teraźniejszego stanu rzeczy w zaborze rosyjskim jest rzeczywiście o wiele mniej groźne dla przyszłości Polski od przejścia Kongresówki pod panowanie Niemiec. Aby na pytanie to odpowiedzieć, należy rozważyć strony ujemne rządów pruskich, zwłaszcza te, które nie występują równie jaskrawo w państwie rosyjskiem, oraz te strony życia, które pod panowaniem pruskiem przedstawiałyby się lepiej, aniżeli pod rosyjskiem. — Pierwsza kategorya to jest wszystko to, co państwo pruskie zawiera dla nas groźnego jest w inteligentnej opinii polskiej w zupełności docenione.

Na pierwszy plan wysuwa się tutaj straszna walka narodowa, systematyczne zajmowanie ziemi polskiej i wypieranie Polaków z prastarych ich siedzib. Temu zwycięskiemu pochodowi Niemców, jako narodu, przeciwstawiany bywa brak agresywności ze strony narodu rosyjskiego, który, jako taki, Polsce nie zagraża. W artykułach poprzednich starałem się wykazać, że rzeczy i w zaborze rosyjskim mają się inaczej, mianowicie że wrogiem naszym jest już nie tylko rząd, lecz i naród rosyjski. Ale niewątpliwie położenie w Królestwie jest od stosunków w zaborze pruskim bardzo jeszcze pod tym względem dalekie i nonsensem byłoby twierdzieć, że inwazya ludności rosyjskiej na Kongresówkę jest równie intensywną i groźną, jak inwazya Niemców na Wielkopolskę. Dotąd jeszcze pomimo wszystko Królestwo jest krajem etnograficznie jednolitym, gdy dzielnice zaboru pruskiego stanowią już niestety kraj pod względem narodowościowym mieszany.

Ale uświadamiając sobie ten fakt, trzeba zwrócić uwagę na okoliczność, że germanizacya ziem polskich, znajdujących się pod panowaniem pruskiem, nie jest objawem współczesnym, ale ruchem sięgającym daleko w przeszłość. Nie mówiąc o Śląsku i Prusach, gdzie początki germanizacyi średnich jeszcze sięgają wieków, ale w samej Wielkopolsce miasta były w znacznej części zniemczone jeszcze za czasów Rzpltej, a rząd pruski zaraz po rozbiorach przystąpił do akcyi kolonizacyjnej i germanizacyjnej. Te części kraju, które się zniemczyły, stracone zostały przez nas już dawniej, w ostatniem zaś ćwierćwieczu germanizacya kraju robi już postępy bardzo małe, a w wielu miejscach nawet cofa się przed polskością. Przyczyną tego jest, jak wiadomo, narodowe uświadomienie mas ludu polskiego, który chce i umie istniejące urządzenia konstytycyjne dla obrony swoich praw i interesów narodowych spożytkować. W razie okupacyi Królestwa zdobywcy pruscy stanęliby wobec ludności o wiele mniej tęgiej moralnie i mniej uświadomionej narodowo, aniżeli ludność polska, z którą dotychczas mają do czynienia. Więc opór, przynajmniej w początkach byłby niewątpliwie słabszy i mniej skuteczny, pomimo to jednak nie można stawiać tej ludności na tym poziomie, na którym Prusacy

zastali społeczeństwo polskie po rozbiorach i niepodobna przypuszczać, aby po okupacyi miała się odbywać sprzedaż ziemi Niemcom na wielką skalę.

Ale trzeba stwierdzić, że już teraz istnieją w Kongresówce dość liczne kolonie niemieckie przeważnie także dawniejszego pochodzenia. Niewątpliwie ci koloniści, których obecnie nie znać wcale na powierzchni życia, wówczas staną się wyraźniejsi i głośniejsi. Gorzej będzie w miastach, gdzie przeważna część żydów prawdopodobnie przylgnie odrazu do kultury niemieckiej, jak to się stało w Wielkopolsce. Sporo jest także mieszczaństwa niemieckiego pochodzenia, które jednak mówi po polsku; otóż znaczna część tego elementu, dostatecznie jeszcze w polskości nie umocniona, powróci zapewne do niemieckości, jako silniejszego czynnika, aczkolwiek trzeba powiedzieć, że i w Poznańskiem polszczenie mieszczaństwa niemieckiego odbywało się nawet w XIX wieku na dość poważną skalę. W miastach takich, jak Łódź i pomniejsze ogniska fabryczne, ze znacznym odsetkiem ludności niemieckiej z pewnością nie tylko proces polonizacyjny zostałby wstrzymany, ale wielu niedostatecznie spolszczonych Niemców stałoby się zupełnie wyraźnymi Niemcami. Tym ogniskom groziłaby więc germanizacya tem bardziej, że właścicielami fabryk są Niemcy, którzy w takim razie, wprowadzaliby zapewne całą administracyę i język niemiecki. Ale i teraz w większości tych fabryk panoszy się niemczyzna, a duch narodowo-niemiecki, duch nienawiści do wszystkiego, co polskie od czasów ery konstytucyjnej krzewi się w Łodzi i w łódzkim okręgu fabrycznym coraz żywiej, i rząd rosyjski ruch ten popiera.

Wielką stratą byłoby prawdopodobne zniesienie przez Niemców odrębnego ustawodawstwa Królestwa Polskiego, które jest jednym z najpoważniejszych składników odrębności tego kraju. Nie dałyby się też może uratować szkoły polskie, ta niezmiernie cenna zdobycz lat ostatnich, cenna nie tylko sama przez się, jako źródło edukacyi narodowej ale i jako twór własny i dowód naszych zdolności organizacyjnych, i tu jednak powiedzieć trzeba, że jeżeli w Polsce pod panowaniem rosyjskiem stosunki dalej rozwijać się będą w tym kierunku w jakim rozwijają się obecnie, a niema żadnych danych do przypuszczeń, ażeby miało być inaczej, to przyszłość szkoły polskiej, teraz już z dniem każdym coraz bardziej przez rząd naciskanej, staje się wątpliwą, a zniesienie odrębności polskich ustaw jest już w tej chwili formalnie zapowiedzianym zamiarem sfer kierowniczych państwa rosyjskiego.

Skutki zaboru Królestwa przez Prusy o ile je przewidzieć można pogorszyłyby więc pod niektórymi względami nasze obecne położenie polityczne, ale rozważając szanse tego pogorszenia trzeba je zestawiać z ciężką rzeczywistością obecną a także, co nie mniej ważne, z ponuremi prawdopodobieństwami kierunku rozwojowego stosunków w Królestwie pod obecnem panowaniem.

Przejdźmy teraz do dodatnich prawdopobieństw skutków okupacyi pruskiej.

Jeżeli kiedykolwiek o tem jest mowa, to zawsze wysuwana bywa wyższość kultury pruskiej w zakresie materyalnym. Doskonałe drogi, uporządkowane miasta, gęsta i wybornie funkcyonująca sieć kolejowa, poczta nieomal w każdej wsi — to są rzeczy, rzucające się przedewszystkiem w oczy królewiakowi podróżującemu po Księstwie. Ważniejszym jest przymus szkolny i wynikający stąd brak analfabetyzmu, którego następstwem jest znów szeroko rozwinięte czytelnictwo ludowe, oświata i uobywatelnienie ludu. Dzięki tym czynnikom, lud polski stanowi rzeczywiście w zaborze pruskim niezdobytą warownię narodowego bytu. Tutaj wkraczamy już w dziedzinę kultury moralnej, a ta strona życia donioślejsza jest jeszcze od dzieł z dziedziny cywilizacyi materyalnej. Jakkolwiek niesympatycznym jest dla nas niemiecki a w szczególności pruski typ duchowy, to jednak przyznać trzeba, że w duchowości tej tkwi silny pierwiastek organizacyjny, pierwiastek nakazu i obowiązku moralnego, który w rozwoju kultury wielką odegrał rolę, a w szczególności odbił się pod wpływami niemieckimi na społeczeństwie wielkopolskiem. Die deutsche Zucht to nie jest tylko butny frazes niemieckiej publicystyki; chcąc, niechcąc, przyznać musimy, że jest to fakt, a na tym fakcie głównie się opiera potęga Niemiec współczesnych. Przesadnem zapewne jest twierdzenie Scherra, który w moralnym autorytecie papieża i w karności pruskiej widzi dwie jedyne ostoje cywilizacyi europejskiej, ale niewątpliwie, ta właśnie karność czyli raczej poczucie obowiązku jest pierwiastkiem twórczym znaczenia pierwszorzędnego. Podobno teraz coś się w tem królestwie psuje, ale gdyby nawet tak było, to jakaż jeszcze olbrzymia przepaść dzieli organizacyę moralną narodu niemieckiego od takiegoż ustroju Rosyi. Psychologia Polaków z pod zaboru pruskiego niewątpliwie różni się już dość znacznie od duchowości Polaków z innych dzielnic i różni na korzyść właśnie pod względem organizacyi moralnej i poczucia obowiązku; niewątpliwie Polacy tamtejsi wykazali, iż dusza polska jest z natury swojej zdolna do wysokiego w tym względzie udoskonalenia, ale niewątpliwy jest także wpływ odnośnych przymiotów niemieckich. A tylko posiadając wysoką tężyznę moralną, mogło społeczeństwo dojść do wytworzenia tak poważnych organizacyi narodowych, do stawienia czoła olbrzymiej nawale germańskiej w sposób tak stanowczy, jak się to obecnie dzieje.

Jeżeli zestawimy z tym stanem rzeczy położenie w Królestwie, brak zupełny ducha publicznego, istotnego zainteresowania się sprawą narodową, ogólną dezorganizacyę myśli i czynów, to jest nad czem się namyśleć. W Poznańskiem niesłychać o Macochach ani Ronikierach, ani o bandach anarchistów - komunistów, a że to nie jest tylko dziełem przypadku, to przecież nie może ulegać wątpliwości. Społeczeństwo polskie w Królestwie znajdowało się przez lat 40, pod demoralizującym wpływem szkoły rosyjskiej, a i obecnie znajduje się pod takimże wpływem rządu, pod coraz to silniejszym wpływem narodowej kultury rosyjskiej. A że to są wpływy destrukcyjne, tego dowodzić nie

potrzeba, gdyż pod tym względem nasza opinia publiczna jest prawie zgodna. Trzeba sądzić sprawiedliwie nawet największego wroga, więc i rządowi pruskiemu to przyznać trzeba, że gnębiąc na równi wszystkie warstwy narodu polskiego, nigdy nie opierał swojej polityki eksterminacyjnej wobec Polaków na ich rozstroju społecznym, na szerzeniu między nimi waśni klasowych i n. p. reforma włościańska została tam dokonana niezależnie od względów politycznych a taksamo wielkie reformy socyalne czasów najnowszych, pozbawione są zupełnie jakiegoś szczególnego zabarwienia politycznego w stosunku do Polaków, przeciw którym kuje się tam osobne ustawy wyjątkowe obliczone jednak na gniecenie całego narodu a nie na rozbijanie go. A tymczasem demagogia, a zwłaszcza szczucie chłopa na dziedzica, stanowiło główny oręż polityki austryackiej w Galicyi i za czasów Józefa II i później za czasów Metternicha, który w roku 1846 dał tym tendencyom wyraz najbrutalniejszy. W Rosyi zaś demagogia była przez cały wiek XIX stale używanem narzędziem polityki państwowej w Polsce, a nawet główną podstawą, na której mężowie stanu, czy to reakcyjni jak Mikołaj I, czy liberałowie w rodzaju Milutina opierali całą przyszłość sprawy rosyjskiej w Polsce. Siejba ich nie dała na szczęście spodziewanych owoców pod względem czysto narodowym, ale niewątpliwie przyniosła pewne rezultaty w zakresie dezorganizacyi moralno-społecznej, która się w roku 1905 uwydatniła.

Jednym z najważniejszych składników ustroju moralnego społeczeństwa jest poczucie i poszanowanie prawa. Otóż tego poczucia w rządzie i w narodzie rosyjskim brak zupełny a natomiast jest ono wysoko rozwinięte w państwie niemieckiem. Ma to nie tylko ideowe, moralne znaczenie, ale i treść realną. Niewątpliwie drakońskiemi są ustawy pruskie, dążące do zniszczenia polskości, ale obok nich istnieją ustawy konstytucyjne, dające rękojmie wolności obywatelskich dla wszystkich mieszkańców państwa, a więc i dla Polaków. Te ustawy są szanowane, a jeżeli następuje ich pogwałcenie, to istnieją środki prawne do zaradzenia krzywdzie. Wiadomo, co wolno, a czego nie wolno i tylko wobec takiej świadomości możebna jest legalna walka narodu polskiego z wrogim mu rządem i narodem niemieckim, możebna walka o prawo. W Rosyi zaś zupełna dowolność panuje, jak panowała, a kto wie, czy nawet w epoce pseudo - konstytucyjnej dowolność ta nie jest większa, aniżeli poprzednio za czystego absolutyzmu. Najbieglejsi prawnicy nie mogą powiedzieć, co właściwie wolno, a czego nie wolno. Rzeczywiście rządzi tutaj tylko jedna zasada: wolno to wszystko co jest miłe rządowi, surowo zaś wzbronione jest wszystko to, co sprzecza się z jego tendencyą polityczną. O tem przeświadczony jest każdy urzędnik rosyjski i to jest główny wskaźnik jego postępowania, gdy zaś chodzi o formalne uzasadnienie danego kroku, które w każdym akcie rządowym jest przestrzegane i rozwlekle opisywane, to nic łatwiejszego, jak przytoczyć jeden z niezliczonych, niejasnych i dwuznacznych, artykułów rosyjskich ustaw państwowych. albo wyjaśniających je wyroków Senatu, których ilość dostateczną zawsze z łatwością znaleźć można dla poparcia każdej tezy i antytezy. Brak poczucia prawa znamionuje nie tylko urzędy administracyjne, ale nie mniej i sądownictwo, które w ostatnich czasach stało się prostem narzędziem w rękach rządu. Wyroki sądowe w sprawach prasowych i politycznych są tak krzycząco niesprawiedliwe, że lepszem dla oskarżonych nieraz bywa osławione postępowanie administracyjne od wyrokowania sądowego. Wprawdzie i sądownictwo pruskie a nawet najwyższe sądownictwo Rzeszy w sprawach polskich wydaje również wyroki haniebne, ale to opiera się na przewrotnem t. z. państwowem uzasadnieniu, które nie zawsze da się wymyśleć, podczas gdy w Rosyi panuje szeroka dowolność. W tych warunkach walka o prawo jest czczym frazesem czy też niezniszczalną mrzonką. Naprawdę wierzył w nią w Królestwie jeden tylko człowiek zmarły niedawno, zasłużony ziemianin, Gabryel Godlewski; zasypywał on władze skargami na nielegalne kroki urzędów podwładnych, a gdy to się władzom sprzykrzyło, kazano mu po prostu wyjechać zagranicę i tak się walka o prawo skończyła. Według obowiązujących ustaw wolno zakładać stowarzyszenia bez pozwolenia rządu, lecz tylko pod warunkiem ich zameldowania w rządzie gubernialnym; ale gdy się projektuje jakiekolwiek polskie stowarzyszenie oświatowe, wówczas gubernator, czy będąca pod jego rozkazami komisya do spraw stowarzyszeń odmawia rejestracyi na tej zasadzie, że towarzystwo ma na celu szerzenie kultury polskiej, a więc jest przeciwne porządkowi publicznemu i towarzystwo nie może się ukonstytuować. Wolno urządzać zebrania publiczne pod warunkiem tylko zawiadomienia o nich władzy, ale faktycznie żadne polskie zebranie o zabarwieniu już nie politycznem ale kulturalnie narodowym odbyć się nie może. Policya nie ma prawa brać udziału w zebraniach gmin wiejskich, stale jednak w nich uczestniczy, a gdy kto przeciwko temu protestuje, to go skazują na karę. Przykłady podobne możnaby mnożyć prawie do nieskończoności. Przytoczyłem te, z których wynika, że stowarzyszenia i zebrania z charakterem narodowym oraz samorząd są zupełnie uniemożebnione w Kongresówce, a bez tych czynników o postępie kulturalnym narodu, o obronie praw narodowych mowy być nie może. Pod panowaniem zaś pruskiem istnieją i rozwijają się polskie stowarzyszenia o charakterze wybitnie narodowym i na nich to głównie wspiera się nasza walka i praca, a istniejące ustawy i nowe ustawy wyjątkowe starają się wprawdzie wiązać jak najbardziej te stowarzyszenia a szczególnie zebrania publiczne, ale nie mogą ich zupełnie usunąć w krótkiej drodze, jak to się dzieje w Rosyi.

Kwestya żydowska zajęła w ostatnich latach opinię polską zwłaszcza w Królestwie bardzo żywo. Rzeczą ciekawą i ważną jest zbadanie wpływu ogólnych warunków politycznych na rozwój tej sprawy, ale tem się mało kto u nas zajmuje. Tymczasem samo zestawienie cyfr wzrostu lub zmniejszenia się ludności żydowskiej w różnych dzielnicach Polski dawać powinno wiele do myślenia. W roku 1815 w momencie tworzenia Królestwa Kongreso-

wego i Księstwa Poznańskiego odsetek ludności żydowskiej w obu tych dzlelnicach był ten sam, wynosił mianowicie około $7^1/_2{}^0/_0$ ogółu zaludnienia. Obecnie odsetek ten wynosi w Królestwie $15^0/_0$, a w Księstwie $1^1/_2{}^0/_0$ czyli 10 razy mniej. Dla żydów rosyjskich Królestwo jest jedyną prowincyą państwa, w której są prawnie równouprawnieni i skąd swobodnie mogą z całem państwem handlować, więc też napływają tutaj nieustannie i tem się głównie tłómaczy ogromne wzmożenie ich liczby, stanowiące dla nas coraz poważniejsze niebezpieczeństwo narodowe. Wprawdzie w Poznańskiem żydzi są Niemcami, u nas zaś pewna ich część uważa się za Polaków, ale grupa ta stanowi odsetek coraz słabszy a tymczasem masowo napływają do kraju litwacy szerzący w Polsce kulturę rosyjską, a zresztą niemczenie się żydów poznańskich staje się troską coraz mniejszą, gdy żydów tam wogóle ilość tak mała. W razie okupacyi kraju przez Niemców przedewszystkiem niewątpliwym faktem będzie wstrzymanie dalszej imigracyi żydów ze wschodu, ale nadto prawdopodobnie ilość obecna tego elementu uległaby znacznemu uszczupleniu. Wpłynęłoby na to odgraniczenie od Rosyi, a więc niemożność prowadzenia z kraju ciągłych interesów handlowych z tem państwem, które to interesy stanowią główną podstawę bytu żydowskich hurtowników w Królestwie, a następnie trudność utrzymania przewagi w stosunkach handlowych przy wyższym poziomie kultury handlowej i ogólnej, któryby wówczas zapanował. Wreszcie wzmożenie samoobrony społeczeństwa polskiego pod kierunkiem dobrze wyrobionych nauczycieli z obecnego zaboru pruskiego, zajęcie placówek życia wytwórczego przez tych właśnie ludzi i propagowanie przez nich zasady „swój do swojego“. Jeżeli nawet w Galicyi zachodniej, gdzie przecież prowadzenie narodowej polityki ekonomicznej przez społeczeństwo nie jest posunięte dalej aniżeli w Królestwie, ilość żydów nie powiększa się, ale nawet trochę zmniejsza, toć niewątpliwie czynnikiem rozstrzygającym w tej kwestyi musi być przynależność polityczna i zmiana tej przynależności w Królestwie musi też sprawdzić pożądane wstrzymanie obecnego wzrostu ludności żydowskiej a nawet jej uszczuplenie. To też ci, którzy najostrzej niebezpieczeństwo żydowskie podkreślają, powinniby być jednocześnie zwolennikami okupacyi pruskiej. Tymczasem rzecz się ma inaczej i wiadomo, że najbardziej stanowczo w sprawie żydowskiej występują obecni kierownicy stronnictwa demokratyczno-narodowego w Królestwie, którzy nie wahają się twierdzić, że żydzi stanowią największą dla Polski klęskę, większą od utraty niepodległości. Jeżeli tak, to należałoby względom na sanacyę tej sprawy podporządkować wszystkie inne i oczekiwać z upragnieniem Prusaków. Tymczasem ten właśnie obóz najgłośniej ostrzega przed niebezpieczeństwem pruskiem: uważa ludzi, którzy mają jakieś wątpliwości co do przenoszenia ucisku rosyjskiego nad pruski za analfabetów politycznych, i jest obecnie głównym wyrazicielem oryentacyi rosyjskiej. Jak te dwa poglądy na żydów i Prusaków ze sobą pogodzić, o to w tym obozie politycznym nikogo głowa nie boli.

Jeżeli żydzi stracą główną podstawę bytu w Królestwie z chwilą przeniesienia granicy celnej w stronę Buga, to również dla przemysłu Królestwa, zwłaszcza wielkiego, opierającego się w znacznym stopniu na eksporcie do Rosyi, nastałyby ciężkie czasy. Tak byłoby niewątpliwie w razie okupacyi; stalibyśmy wobec kryzysu ekonomicznego w zakresie produkcyi przemysłowej; wywołałoby go nie tylko utrudnienie eksportu ale i swobodny dowóz produktów przemysłu niemieckiego do kraju. Ten stan rzeczy jest w znacznej części następstwem niezdrowego kierunku rozwojowego naszego przemysłu, obliczonego nie na wewnętrzne spożycie krajowe, ale na daleki wywóz. Kryzys byłby ciężki, ale niewątpliwie, że nasze życie wytwórcze potoczyłoby się po nim zdrowszem korytem. Przytem kryzyzys głównie dotknąłby, przemysłu znajdującego się w obcych rękach. Rolnictwo i związana z niem bliżej wytwórczość, oraz górnictwo, a więc najważniejsze podstawy naszego życia gospodarczego nie powinnyby na przełomie politycznym ucierpieć, lecz po części na nim zyskać.

Mówiąc o zajęciu kraju przez Prusaków trzeba mieć na uwadze, że w takim razie w skład Rzeszy niemieckiej wchodziłoby obok czterech milionów obecnie podwładnych jej Polaków jeszcze przeszło 9 milionów polskich mieszkańców Królestwa, czyli Polacy stanowiliby w tem Państwie już przy dzisiejszej liczbie ludności przeszło 13 milionów głów, to jest ilość bardzo poważną. Oczywiście możliwe jest również rozerwanie Królestwa, znacznie dla nas szkodliwsze, chociaż w każdym razie wzmocniłoby ono kilku milionami ludności zabór pruski.

Nie będziemy na tem tle snuli pomyślnych horoskopów o bardzo licznem poselstwie polskiem w parlamencie niemieckim (o sejmie pruskim nie wspominamy, gdyż kraj zajęty przez Rzeszę nie zostałby zapewne do monarchii pruskiej wcielony), złączonych z tem wpływach politycznych i możności paraliżowania wrogich dla nas działań rządu, albowiem tego rodzaju kombinacye bywają zawodne i od takiej lub innej organizacyi politycznej w znacznym stopniu zależne.

Ważniejszy natomiast jest ten niewątpliwy fakt, iż Wielkopolanie zespoliliby się z obecnymi Królewiakami na jednym terenie państwowym, a to miałoby wpływ nie tylko na naszą siłę i liczebność narodową w jednem państwie, ale także na narodowy charakter i odporność na wpływy germanizacyjne. Zaznaczając wyżej dodatni wpływ niemieckiej obowiązkowości i zmysłu organizacyjnego na charakter narodowy Polaków z zaboru pruskiego, nie chciałem bynajmniej przez to powiedzieć, ażeby wpływ ten był pod każdym względem dodatni i pożądany. Jest on niewątpliwie silny. Kultura niemiecka oddziaływa na Polaków najbardziej nawet wrogo wobec niej usposobionych, przyciągająco i chociaż nie germanizuje ich narodowo, ale nadaje piętno pod wieloma względami obce, a nawet niemiłe. O tej stronie pruskiego panowania dotąd nie mówiłem, a jest to jedna z najbardziej ujemnych stron przynależności części Polski do Niemiec. Liczba Polaków w państwie nie wielka,

wszystkie ich siły skupione do pokojowej walki z wrogiem i niema po prostu pola do wytwarzania własnej kultury duchowej. Rozwija się ona w innych dzielnicach Polski, gdzie Polaków jest więcej, ale za kordonem granicznym, więc do nich daleko, a kultura niemiecka tak bliska. Wolno mniemać, że po połączeniu się Polaków z obu dzielnic, obecni Poznańczycy bardziej zespoliliby się duchowo i kulturalnie z Polakami z obecnego Królestwa i stanowiliby masę nie tylko liczbowo silną, ale wydajną w zakresie wytwarzania własnej, jednolitej kultury życiowej i dającą odpór germanizacyi nie tylko, że tak powiem, zewnętrznej, ekonomicznej, który ma miejsce i obecnie, ale także w zakresie życia duchowego, w doniosłej sprawie zachowania i urabiania własnej, a wydatnej fizyognomii duchowej. Poznańczycy wnieśliby do wspólnego życia swój zmysł organizacyjny, poczucie obowiązku osobistego i narodowego, byliby pionierami tych przymiotów, organizatorami rodzimej wytwórczości na całym obszarze obecnego Królestwa, a natomiast uzyskiwaliby poczucie wielkości i łączności narodowej i czerpaliby ze źródeł odrębności kulturalnej, w które dzielnica nasza jest jeszcze dotąd bogata. Te prawdopodobieństwa przy rozstrzyganiu kwestyi niebezpieczeństwa pruskiego nie małoważną winny odgrywać rolę.

*

Starałem się zanalizować dodatnie i ujemne wyniki okupacyi Królestwa przez Niemców, o ile wyniki takie z pewnem racyonalnem prawdopodobieństwem przewidywać można.

Jeżeli podkreślałem możliwe strony dodatnie takiego faktu, to z tego tylko powodu, że dotąd w polskiej opinii politycznej wysuwane są i podkreślane wyłącznie faktu tego strony ujemne, a bynajmniej nie w celu propagandy oryentacyi pruskiej.

Zdaniem mojem klęski, jakie spadają i prawdopodobnie spadać będą na Polaków w Królestwie ze strony rosyjskiej, jeżeli nie przeważają, to przynajmniej równoważą się z klęskami, które spadłyby na nas w razie okupacyi pruskiej i uwydatnienie tego faktu było celem artykułu niniejszego. Kiedy przed kilkunastu laty pojawił się *Przegląd Wszechpolski*, jako zwiastun odrodzonej pracy i walki narodowej, to na łamach jego wygłaszana była zasada walki na dwa fronty.

Pragnęliśmy utrwalenia właśnie tej zasady walki na dwa fronty, trudnej ale jedynie odpowiadającej rzeczywistym stosunkom, i stanowczego zastąpienia przez nią wszelkiej oryentacyi rosyjskiej. Nie zastanawiamy się nad tem o ile też prawdopodobną jest okupacya Królestwa przez Prusy i czy koniecznem następstwem zwycięskiej wojny Niemiec i Austryi z Rosyą byłoby wcielenie Królestwa właśnie do Niemiec, a nie do Austryi.

Panuje u nas przekonanie, że stanowczo kraj nasz zostałby zagarnięty przez Niemcy, a to chociaż mocarstwo to w razie wojny europejskiej musiałoby zapewne wytężyć swoje siły głównie na zachodzie i pozostawić Rosyę przeważnie Austryi, która w razie zwycięstwa byłaby głównym panem na teatrze wojny, a więc jej głos w tej stronie by przeważał. Na tem osnućby można prawdopodobieństwo właśnie aneksyi austryackiej, a nie pruskiej, ale my nie będziemy się wdawać w te przewidywania, który zaprowadziłyby nas na manowce fantazyi wojenno-dyplomatycznych przyszłości.

Gdyby jednak istotnie tak się stać miało, gdyby Królestwo przypadło w udziale domowi habsburskiemu, w takim razie Polacy z Kongresówki łącznie z Galicyą stanowiliby tak znaczny odłam rakuskiego związku ludów, że już możebność wszelkiej nad tym odłamem supremacyi byłaby wykluczoną. Dlatego też nie może być, ściśle mówiąc, mowy o oryentacyi austryackiej w przeciwstawieniu do rosyjskiej w takiem znaczeniu, w jakiem tej ostatniej przeciwstawiamy pruską, t. j., jako zważenie dwu ucisków. Oryentacya austryacka nie jest wybieraniem lżejszego jarzma, ale stwierdzeniem możności wyzwolenia.

Warszawa, lipiec 1912.

Drogosław.

O politykę chłopską.

W tegorocznym wielkanocnym numerze *Czasu* ogłosił poseł i prof. W. L. Jaworski artykuł pod tytułem: „Ideologia chłopska". Zasadniczy ten artykuł, dopełniany później parokrotnie w *Czasie*, oświetlany nawet ze stanowiska filozoficznego w odczycie wygłoszonym w krakowskiem Tow. filozoficznem — znalazł echo w całej prawie prasie krajowej. W tych głosach było charakterystyczne to, że wszystkie one, acz z różnych stron wychodziły, były bardziej ze sobą zgodne, niż z poglądami prof. Jaworskiego.

Treść artykułu prof. Jaworskiego była następująca:

Ludność wiejska w Galicyi wykazuje znaczny postęp pod względem kulturalnym i gospodarczym. W ostatnich czasach rośnie także jej wpływ polityczny. „Wobec tego... domaga się rozwiązania pytanie... dokąd nas poprowadzi polityka, na której zaważy w tak znacznej mierze rosnący, idący w górę element chłopski... Jakim będzie kierunek administracyi, będącej pod politycznym wpływem ludu i — co ważniejsza — jakim będzie kierunek ustawodawstwa, którego domagać się będzie lud wiejski i które przeprowadzić będzie miał dostateczną siłę? Kierunek — to idea. Jakąż więc ideę wnosi do życia publicznego lud wiejski?"

To jest punkt wyjścia, przyczyna zajęcia się tem zagadnieniem przez autora.

Idei tej lud — zdaniem prof. Jaworskiego — jeszcze nie ma. „Programy ludowych stronnictw są w zasadniczych swych myślach zapożyczone z programów wszystkich dotychczasowych demokracyi, a więc z programów wytworzonych na gruncie miejskim, industryalnym, przeważnie liberalnym i w wielkiej mierze przesiąkniętym wpływami semickimi".

Po uzasadnieniu tej zależności programowej stronnictw ludowych od miejskiej demokracyi prof. J. powiada, iż należy ideologię chłopską stworzyć, bo „bez niej grozi krajowi sproletaryzowanie", a n a r o d o w i grozi za-

trata jego indywidualności. Zapowiada nawet w jednym z następnych artykułów powstanie organu, specyalnie poświęconego wypracowaniu tej ideologii.

Taka jest treść. Przejdziemy teraz do krytycznego omówienia poglądów prof. Jaworskiego.

Geneza troski prof. Jaworskiego o ideologię chłopską będzie dla nas jasna, jeżeli przypomniemy sobie, że jest on jednym z kierowników polityki stronnictwa konserwatywnego krakowskiego (dziś oficyalnie „stronnictwa prawicy narodowej"). Przez bardzo demokratyczną reformę ordynacyi wyborczej do parlamentu stronnictwo konserwatywne straciło dostęp do wyborców i możność zdobywania mandatów poselskich. Aby się utrzymać przy znaczeniu, stronnictwo p. Jaworskiego zawarło sojusz ze stronnictwem ludowem, dzięki temu utrzymuje się ono przy władzy w kraju i przy przeważnym wpływie w Kole Polskiem w Wiedniu. Ale taka sytuacya nie jest przyjemna ani na długą metę możliwa, zwłaszcza po przeprowadzeniu sejmowej reformy wyborczej. Stronnictwo krakowskie musi się zlać ze stronnictwem ludowem. Stać się to może w dwojaki sposób: albo zostanie zmuszone do coraz większych koncesyi osobistych i ideowych na rzecz ludowców, albo też zaszczepi część, ile możności jak najznaczniejszą swoich zasadniczych poglądów społecznych temu stronnictwu. Trzecia ewentualność, aby stronnictwo krakowskie na własną rękę postarało się dotrzeć do serc i głosów chłopskich, jest bardzo mało prawdopodobna, a zresztą nie obeszłaby się bez głębokich zmian w programie i poglądach.

Skoro już sytuacya polityczna czyni dla kierowników stronnictwa krakowskiego nieuniknione zejście z dotychczasowego stanowiska ideowego, jasną jest rzeczą, że starać się oni będą o to, aby byli jak najmniej zmuszeni do oddalenia się od dotychczasowego stanowiska, aby grupa druga, w której objęcia los ich pcha nieubłaganie, wyszła im na przeciw, aby ujrzeli w niej pewne pokrewieństwo duchowe, bo wtedy łatwiejby było zdecydować się na k o m p r o m i s (wyraz obecnie bardzo często powtarzany przez p. Jaworskiego i towarzyszy).

Kompromis ten wydaje się p. Jaworskiemu możliwy. Wszak chłop i obywatel ziemski są rolnikami, wieśniakami. Obywatel ziemski jest bardziej uświadomionym wieśniakiem, jest prawdziwszym wieśniakiem, niż chłop. Źródłem różnicy chłopa od obywatela są jedynie jego polityczne poglądy miejskie. Aby doprowadzić do ujednostajnienia poglądów i programów obu odłamów świata rolniczego, trzeba oczyścić umysł chłopa od tych naleciałości zewnętrznych, ugruntować jego światopogląd na zasadach czysto wiejskich. A wtedy obóz p. Jaworskiego nie będzie się potrzebował trwożyć o kierunek administracyi i ustawodawstwa, bo ten kierunek będzie bardzo zbliżony, a może identyczny z jego kierunkiem.

Taki jest istotny cel i sens artykułów p. Jaworskiego.

A teraz przejdziemy do szczegółowego rozbioru jego wywodów. Niestety wywody te są bardzo szczupłe; mimo, że prof. J. wielokrotnie do tego tematu wracał, niewiele dodał do tego, co napisał w pierwszym artykule.

Zaczniemy od tytułu, od „ideologii chłopskiej". Nie zapuszczając się w głębokie filozoficzne dociekania, można „ideologię" pewnej grupy społecznej, pewnego stanu określić jako „światopogląd" świadomie i konsekwentnie wyrażony. Punktem wyjścia musi być zrozumienie obecnego położenia i potrzeb danej grupy i stosunku ich do innych grup, a celem musi być utrzymanie, względnie zdobycie największego dobrobytu i samodzielności, albo nawet przewagi nad innemi grupami. Ideologia jest szerokiem i wszechstronnem uzasadnieniem tego, co chce dana grupa zdobyć, co jest jej potrzebne do pełnego rozwoju. W rozwiniętych społeczeństwach jest wiele różnych ideologii: przedewszystkiem jest ideologia kobieca i męska, jest ideologia duchowna i świecka, ideologia wojskowa i cywilna, ideologia urzędnicza i obywatelska, jest ideologia robotnicza i przedsiębiorcza, ideologia producenta (przemysłowca) i pośrednika (handlarza). Są ideologie rasowe i narodowe, jest też bez wątpienia ideologia miejska i wiejska. W umyśle każdego człowieka styka się a często nawet krzyżuje kilka ideologii, bo systematyka społeczna znajduje się przeważnie w książkach a brak jej w życiu.

Zasadniczą treść każdej ideologii stwarza samo zróżnicowanie społeczne. Wszystkie inne czynniki przyrodnicze (geograficzne, rasowe) i ludzkie (kulturalne, polityczne, narodowe, religijne, ekonomiczne i inne) oddziaływują na jej wahania, na jej natężenie chwilowe i zabarwienie lokalne. Odkąd istnieje nasze włościaństwo, posiadało ono swoją ideologię, która oczywiście odpowiadała ściśle jego każdoczesnemu poziomowi kulturalnemu i jego powszednim potrzebom. Posiada ją też i obecnie nasze włościaństwo bez najmniejszej wątpliwości; wie o niej nieco i p. Jaworski, tylko posądza ją o nieprawe pochodzenie.

Stosunek wzajemnych sił grup społecznych ulega jak wiadomo zmianom, muszą też ulegać zmianom i ich ideologie, najsilniejszym tego przykładem jest zmiana ideologii szlachty polskiej wskutek rozbiorów. Dziś położenie włościaństwa ulega zasadniczej zmianie, a raczej już uległo tak pod względem gospodarczym, jak kulturalnym i politycznym. Chciałby p. Jaworski przeprowadzić równolegle do tego zmianę jego ideologii. Atoli ideologie grup społecznych na życzenie ludzi postronnych i interesowanych nie dokonują radykalnych zwrotów. Takie głębokie zmiany w światopoglądzie, w zasadniczej oryentacyi społecznej dokonują się pod wpływem rzeczywistych, k o n i e c z n y c h potrzeb, są zawsze celowe. Przewartościowania takie walorów programowych dokonują się w ogniu walki, są produktem nie tylko walki, ale i uczucia gorącego, wychodzą z głębi duszy danej grupy. Nie można usmażyć w tyglu jakiegoś „organu" specyalnego nowej ideologii a potem ją podać do połknięcia lub zaszczepić, bo ideologia jest wypadkową kultury duchowej i potrzeb społecznych i gospodarczych. Czyż takie fabrykowanie na zimno cudzej ideologii nie przypominałoby wyrobu perkali lub paciorków szklannych dla obcych ludów? Pomysł ten mógł się zrodzić tylko w głowie typowego mieszczucha, jakim jest mimo swej obrony wsi przed miastem p. Jaworski.

Zobaczymy teraz, na jakich przesłankach konkretnych opiera się to wołanie o ideologię chłopską.

Postulat powszechnego i równego prawa głosowania, figurujący dzisiaj w programach stronnictw ludowych, uważa p. Jaworski za postulat typowo miejski, obcy ludności wiejskiej. Nie jest to zgodne ani ze stosunkami dzisiejszymi ani z historyą. Dzisiejszy ustrój wsi naszej znany jest ze spisu przedsiębiorstw rolniczych z r. 1902. Nie będę go tutaj przytaczał. Klasa ludności bezrolnej, zupełnie pozbawionej ziemi a żyjącej z pracy najemnej, jest w Galicyi bardzo nieliczna. Rodziny te idą obecnie na zarobek w dalekie strony na równi z członkami rodzin, posiadających 2—5 a nawet więcej hektarów ziemi. Po szeregu lat dochodzą i one do posiadania małych kawałków ziemi. Główną masę (61% ogółu ludności rolniczej) stanowią gospodarstwa 1—5 hektarowe, ta masa nie da się pozbawić praw politycznych już nabytych. Różnic społecznych wyraźnie się zarysowujących niema wśród całej masy włościańskiej.

Grupa „bogaczy-kmieci", posiadających 10—50 hektarów ziemi, jest stosunkowo nieliczna, liczy najwyżej 4% ogółu gospodarstw rolnych, przestrzeń zaś przez nią posiadana wynosi najwyżej 10%. Reprezentuje ta grupa dzisiaj drobną siłę kulturalną i gospodarczą i nie może być mowy o tem, aby ona mogła opanować wieś naszą, aby mogła odegrać rolę poważnej siły pomocniczej w działalności politycznej wielkiej własności. Przytem trzeba pamiętać, że niestety nie wykazuje ona tendencyi do rozrostu, przeciwnie kurczy się podobnie jak wielka własność. Gdyby nawet dzięki akcyi ze strony kraju (energiczny rozwój włości rentowych) zaczęła się rozwijać, to długie lata mogłaby pretendować do roli przodowniczej wobec reszty chłopów, ale w ścisłej z nimi łączności.

Gdyby się to p. Jaworskiemu nie wydawało dosyć przekonywującem, to jednak może historya polska, a mianowicie ustrój polityczny szlachty polskiej, przekona go, że może istnieć na wsi demokracya na równych prawach politycznych, a więc i na równem prawie głosowania oparta. W Polsce wszyscy właściciele ziemi, cała szlachta osiadła, posiadała równe prawa polityczne, a były na Mazowszu całe powiaty, w których chłop zarówno jak zamożny cało-wioskowy szlachcic był rzadkością. W Szwajcaryi, Tyrolu, Fryzyi, Szwecyi, Norwegii pierwotny wolny właściciel ziemi nie awansował na szlachcica jak w Polsce i pozostał chłopem, a jednak mimo to przez cały ciąg czasów średniowiecznych i nowożytnych praw politycznych (z równym głosem z innymi) nie utracił. Uwłaszczenie włościan dało im prawo własności ziemi i podniosło ich do godności tych Szwajcarów, Fryzów, Szwedów i Norwegów, którzy od średnich wieków do dni dzisiejszych siedząc na wsi, tworzą demokratyczne społeczności. W XIX w. pod wpływem wielkiej rewolucyi francuskiej, pojęcie demokracyi rozszerzyło się na ludzi nie będących właścicielami ziemi, bo też liczba tych ludzi pozbawionych ziemi, ale nie pozbawionych oświaty i siły fizycznej, szybko rość zaczęła.

Jak wiadomo do uwłaszczenia chłopów w całej Europie nie mało przyczyniły się owe, zdaniem p. Jaworskiego, tak niezdrowe dla wsi prądy liberalne z miast płynące; tak dalece doniosłe były te prądy, że ci z właścicieli ziemskich, którzy im nie ulegali, widzieli w uwłaszczeniu taką bezbożną rewolucyę, iż się obawiali anarchii, chaosu, wśród którego życie byłoby nie tylko obmierzłe, ale zgoła i niemożliwe. Czy p. Jaworski potępi uwłaszczenie włościan za to nieczyste pochodzenie, czy zaproponuje włościanom, aby zamieścili w swym programie powrót do tych „czysto agrarnych" stosunków, które przed uwłaszczeniem istniały?

Prof. Jaworski wyrzuca następnie stronnictwom ludowym, że „nie bronią się przeciw zasadzie „uruchomienia" ziemi, zasadzie typowo liberalnej, równającej ziemię z kapitałem ruchomym". Chodzi p. Jaworskiemu zarówno o wolny obrót ziemią (sprzedaż i zadłużenie), jak i o prawo spadkowe dopuszczające podział gospodarstwa włościańskiego między spadkobierców. Dziwna rzecz, że się prof. Jaworski z tymi wyrzutami nigdy publicznie nie zwrócił do swoich przyjaciół politycznych, wielkich właścicieli ziemskich, dla czego oni tak skwapliwie korzystają z wolnego obrotu ziemią tak co do sprzedaży jak i zadłużania i prawa dzielenia drogą spadku? Czyżby się nie przydało może jeszcze więcej niż chłopom?

Biadając nad zasadą „uruchomienia ziemi" i poszukując za jej przyczynami znalazł je p. Jaworski aż... w płytkiej ale błyskotliwej książce francuskiego socyalisty Jerzego Sorela, według którego źródłem uruchomienia ziemi jest zwyrodnienie prawa rzymskiego pod wpływem prawa handlowego, dla uzdrowienia stosunków wiejskich należy je więc wyjąć z pod wpływu prawa handlowego.

Nowsze prawo cywilne sformułowane zostało w końcu XVIII i na początku XIX wieku (Landrecht pruski, kodeks Napoleoński, austr. kodeks cywilny) pod silnym wpływem prawa rzymskiego i ten wpływ, który się przedtem objawił w „recepcyi" prawa rzymskiego w zachodnich Niemczech był objawem doniosłego postępu w ustawodawstwie cywilnem, było to wprowadzenie form znacznie doskonalszych niż te, które dotąd stosunki prawne regulowały. Prawo rzymskie, z którego tu czerpano pełnemi rękami, miało tę ostateczną formę, którą mu ginąca starożytność w VI w. po Chr. nadała (prawo justyniańskie). Przed tem jednak prawo rzymskie przeszło długą ewolucyę, dzisiaj wcale dobrze znaną. Mianowicie pierwotnie było ono prawem małego państwa chłopskiego, ze stopniowym wzrostem państwa rozwijało się i prawo i gdy państwo rzymskie doszło do roli jedynego imperyum światowego, prawo rzymskie przez wprowadzenie nowych elementów (ius gentium) stało się wspaniałym systemem zdolnym regulować życie wielkiego społeczeństwa, cieszącego się wysoką kulturą gospodarczą. Ten rozwój prawa rzymskiego nazwał J. Sorel „zwyrodnieniem" jego pod wpływem prawa handlowego a p. Jaworski przyjął ten pogląd z wielkiem uznaniem.

Ponieważ prawo rzymskie wywarło decydujący wpływ na stosunki prawne nowoczesnej

Europy dopiero około 1800 r. a więc po rewolucyi francuskiej, więc też dopiero wtedy — zdaniem p. Jaworskiego — prawo handlowe zaczęło uruchamiać ziemię, rujnować stosunki agrarne i upodabniać ją do stosunków miejskich, industryalnych.

W zapale do swej „ideologii“ i do publicysty Sorela zapomniał profesor Jaworski, ceniony prawnik, o dawno znanej prawdzie, iż prawo nie tworzy życia, ale na odwrót, potrzeby życia kształtują formy prawne, życie potężniejąc i różniczkując się wyrasta z regulujących je dotychczasowych ram i domaga się sformułowania nowych. Toteż często prawo t. j. sposób regulowania pewnych stron życia istnieje wcześniej nim je uzna i ogłosi ustawodawca, który znowu niekiedy wydaje ustawy życiu niepotrzebne i przez nie niestosowane. Niesłusznie tedy obwinia prof. Jaworski prawo handlowe o deprawacyę prawa rzymskiego a następnie nowoczesnego prawa cywilnego, kiedy jedynie odpowiedzialne jest życie, jego potrzeby i tendencye.

Wpierw „zwyrodniało“ życie gospodarcze Rzymian, (już w III wieku przed Chrystusem) a dopiero potem prawo rzymskie doszło do najwyższego swego rozwoju (za cesarstwa). Kiedy zaś, począwszy od III wieku po Chrystusie poziom życia gospodarczego imperyum rzymskiego zaczął się gwałtownie obniżać, poczęły się pojawiać przepisy prawne (rozporządzenia cesarskie) do tego obniżającego się poziomu dostosowane, krępujące swobodę obrotu nie tylko w zakresie rolnictwa ale i przemysłu, słowem ograniczające a nawet eliminujące prawo handlowe, co tak dobrze można obserwować w ustawodawstwie Dyoklecyana i w tak zw. kodeksie Teodozyańskim.

Rozwój ustroju społecznego i organizacyi prawnej Rzymu wykazuje wielką analogię z rozwojem innych plemion i społeczeństw indoeuropejskich w Europie. Wszystkie one przechodzą stopniowo, jedne szybciej, drugie wolniej od ustroju (gminno-) rodowego i (gminno-) rodowej własności ziemskiej do rodziny indywidualnej i indywidualnej własności ziemskiej, u wszystkich nich równoległe z tem przekształca się prawo cywilne. Rzymianie przechodzą do własności indywidualnej w V—IV wieku przed Chrystusem, Grecy parę wieków wcześniej, Germanie tysiąc lat później, plemiona słowiańskie 1500 lat poźniej. Źródła do historyi polskiej, odkąd tylko istnieją, wskazują, że w Polsce własność indywidualna w ciągu średniowiecza stopniowo coraz bardziej zyskuje przewagę, ziemia ściera z siebie ślady przynależności rodowej i dostaje się w wolny obrót t. j. zapisywana kościołowi, sprzedawana i zastawiana (zadłużana). Dzielenie ziemi między uprawnionych do spadku jest oczywiście znacznie wcześniejsze od sprzedaży obcym, nie związanym związkiem krwi, istnieje właściwie od tak dawna, jak sama własność ziemi wogóle. Dzielenie ziemi istnieje i w tych społeczeństwach, które żyją we wspólnotach rodowych (zadrugach), tylko zdarza się u nich zamiast w każdem pokoleniu, co 2 lub 3 pokolenia.

Na znacznych przestrzeniach Europy obrót ziemią i dzielenie jej drogą spadku zostały w średnich wiekach bardzo silnie ograniczone, acz bynajmniej zupełnie nie wykluczone, — przez u s t r ó j f e u d a l n y (dla rycerstwa, większych p o s i a d a c z y ziemi) i przez u s t r ó j p o d d a ń c z o - p a ń s z c z y ź n i a n y (dla chłopów, drobnych p o s i a d a c z y ziemi). Oba te ustroje są sobie ściśle pokrewne i analogiczne, bo są na m o n o p o l u w ł a s n o ś c i z i e m i oparte. Feudalizm jest urządzeniem państwa opartem na nadaniu rycerstwu w zamian za służbę rycerską ziemi będącej własnością dynastyi względnie państwa. Ustrój poddańczo-pańszczyźniany jest organizacyą wielkiej własności ziemskiej polegającą na nadaniu ziemi chłopom w zamian za czynsz i robociznę. Jakkolwiek rycerstwo i chłopi uzyskują znaczne prawa w stosunku do ziemi, to jednak prawo własności pozostaje w ręku monarchy względnie pana dziedzicznego, którzy ze względów administracyjnych i ze względów techniki zawodowej (należytego spełnienia powinności wojennych i poddańczych) mają prawo zakazywać dzielenia nadanych jednostek gospodarczych (kluczów, wsi, łanów) i z prawa tego rzeczywiście korzystają. Gdzie niegdzie ludność tak się do tego przyzwyczaiła, że nawet po zniesienin feudalizmu i po uwłaszczeniu stosuje do własności ziemi specyalne prawo wykluczajace albo organizujące dzielenie i sprzedaż majątków (majoraty szlacheckie, Anerbenrecht u chłopów). Zwykle jednak, gdzie istniała pełna, nieograniczona własność ziemi lub gdzie ona w XVIII i XIX w. wprowadzona została, tam ludność sprzedawała i dzieliła ziemię, jak to robiła nasza szlachta od początków (od XII w.) aż do dni dzisiejszych, nie troszcząc się o prawo handlowe ani o „zwyrodniałe“ pod jego wpływem prawe rzymskie ani o nich zgoła nie wiedząc, jak to robił wreszcie chłop polski, gdzie i o ile mu tylko właściciel ziemi pozwolił.

Zapewne i u nas da się pomyśleć zakaz dzielenia ziemi i ograniczenia jej sprzedaży, nie będę jednak tej kwestyi roztrząsał, bo to wymagałoby dużo miejsca i czasu, zaznaczę tylko, że cofanie się rolnictwa za starodawne formy prawne i oddawanie się im w kuratelę w mniejszym stopniu zapewniałoby pomyślną przyszłość naszemu społeczeństwu niż uzbrojenie się w oświatę i nauczenie umiejętnego i umiarkowanego władania tą obosieczną bronią — jaką jest mobilizacya ziemi. Jak wielkie korzyści ciągnie rolnictwo z kredytu, dobrze wiadomo, wiadomo także, jak doniosłe jest dla rentownośei rolnictwa jego własne uprzemysłowienie, wiadomo wreszcie, że bez handlu i wymiany nie byłoby wogóle nowoczesnego rolnictwa. Jeżeli się będziemy patrzeć na ziemię, jako podstawę znaczenia społecznego pewnej warstwy, to musi nam się wydawać konieczne umocnienie, zcementowanie tej podstawy, jeżeli jednak będziemy patrzeć na rolnictwo, jako jeden z działów życia gospodarczego, to musi ono podlegać tym samym wymaganiom rentowności (przynoszenia możliwie wysokich dochodów), jak i inne działy tego życia, a wtedy także musi podlegać analogicznym przepisom prawnym, co i one. Same przepisy prawa nowoczesnego, prawa cywilnego i handlowego i sama natura gospodarstwa wiejskiego nie są tak sprzeczne, żeby przez ich

stosowanie rolnictwo zawsze musiało ponosić klęski. Źródłem klęsk rolnictwa jest zacofanie kulturalne rolników, które jednakże przez odpowiednie wychowanie, wdrożenie do nowoczesnego życia gospodarczego łatwo da się przełamać.

Przeciwieństwo interesów gospodarczych wsi i miast niewątpliwie istnieje, ale, równie niewątpliwie istnieje także j e d n o ś ć ż y c i a g o s p o d a r c z e g o, oparta na jedności życia kulturalnego. Rozdział między wsią a miastem — o ile chodzi o dzisiejsze stosunki europejskie, jest pochodzenia średniowiecznego; potrzebny on był dla wyprodukowania miasta, jako niezbędnego siedliska i warunku dalszego rozwoju liczby ludności Europy i dalszego jej postępu w kulturze materyalnej i duchowej. Miasto jest wynikiem zróżniczkowania się życia gospodarczego, niejako zgęszczeniem tych wydzielających się ze wsi wyższych ustrojowo czynników, które swój byt oparły na przerobie produktów rolnictwa. Miasto wszędzie i zawsze w historyi zagarniało władzę i zdobywało przewagę nad wsią czy to w starożytnej Grecyi i Rzymie, czy jeszcze w starożytniejszej Mezopotamii, czy nawet w staroamerykańskim Meksyku, nie dopiero w naszych czasach się to dzieje i nie jedynie w Galicyi. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie pierwszy dopiero prof. Jaworski nad tym rozwojem stosunku miasta do wsi bolał i obmyślał sposoby ratowania wsi od poddaństwa miastu, ale dotąd nikt nie wymyślił niezawodnego i trwałego na to lekarstwa. Nie spodziewam się, aby go prof. Jaworski wynalazł. Jeżeli miasto traci swe znaczenie i życie miejskie gaśnie, to nie z woli rolników, ale z tego powodu, że każdy szereg rozwojowy społeczny się kończy, starzeje się i upada.

Miasta zdobywają przewagę, bo przemysł i handel mają zdolność do szybkiego zwiększania ilości ludzi w nich zatrudnionych i przez nie żywionych, właśnie od tego czasu mniej więcej, gdy rolnictwo najszersze w pewnym kraju obszary zajmie. Dalszy postęp rolnictwa prowadzi już do zmniejszania ilości ludzi w niem zatrudnionych, względnie do zwiększania ilości produkcyi bez zwiększania ilości robotników. Można przyjąć, że obecnie tylko 50% osób zawodowo czynnych (w świecie kultury europejskiej) pracuje w rolnictwie, to znaczy, że każda rodzina rolnicza produkuje żywność dla siebie i dla drugiej rodziny nierolniczej. Jest prawdopodobne, że rozwój pójdzie jeszcze znacznie dalej w tym samym kierunku, a nasz kraj pewnie nie będzie stanowił wyjątku.

W końcu jeżeli pominiemy zarzut obojętności względem kościoła i duchowieństwa i nie zdawania sobie sprawy z ich potęgi i wpływu, który w ustach p. Jaworskiego (brak przedstawicieli duchowieństwa w Kole Polskiem!) chwilowo dziwnie brzmi, musimy jeszcze zwrócić uwagę na ostatni argument: „najwyraźniejszy fakt, że lud wiejski nie zdobył się jeszcze na wykończoną organizacyę rolniczą, organizacyę opartą na *oryginalnych, właściwych ludowi wiejskiemu podstawach*“. Chodzi zapewne p. Jaworskiemu o oryginalne podstawy, wyłącznie ludowi polskiemu właściwe oczywiście zapewne dlatego, że kierunek, w którym się rozwija dotąd organizacya zawodowa włościan polskich nie wydaje mu się zdrowy i pożądany. To suggerowanie jakiejś oryginalnej, samorodnej podstawy organizacyjnej — jakiej, to zapewne ani p. Jaworski ani nikt nie potrafi wskazać — wydaje mi się poprostu mistycyzmem politycznym. Organizacya musi być przedewszystkiem rozumna i celowa, musi potrzebom odpowiadać, a odrębność jej wyniknie sama z siebie raczej, z odrębności duchowej polskiej i odrębności warunków politycznych i przyrodniczych kraju. Czyż wielka własność stworzyła sobie właściwą organizacyę rolniczą? Czy Sejm nasz tworzył coś świadomie, aby było oryginalne? Coby była warta nauka nasza, gdyby troszczyła się o swoją oryginalność, a nie o to, aby wyniki prac były jak najlepsze i najpoważniejsze?

Rozejrzeliśmy się w wywodach p. Jaworskiego, o tyle szczegółowo, o ile to możliwe było na tem miejscu, i stwierdziliśmy, że wywody jego są oparte na mylnych przesłankach, że dalekie są zarówno od zrozumienia dawniejszych stadyów ewolucyi społecznej, jak i dzisiejszego stanu rzeczy, że są jedynie wyrazem tego, coby uważał ze swego stanowiska politycznego za pożądane.

Franciszek Bujak.

Wiadomości polityczne.

Po uroczystościach w Pradze.

Udział Polaków w uroczystościach praskich z ostatnich dni czerwca i pierwszych lipca sprowadzony został tuż przed uroczystościami do właściwych granic.

Do zapraszania Polaków na te uroczystości brali się Czesi dosyć dziwnie. Osobno porozumiewali się z Krakowem i Lwowem, osobno w Warszawą, osobno z Poznaniem. Uważali, że lepiej będzie, gdy w ich ręku skupi się porozumienie z każdą naszych dzielnic z osobna, niż gdyby występowały one razem. Podobnie porozumiewali się osobno z sokołami, osobno z kobietami polskiemi, a nie troszczyli się o jakieś naczelne nasze organizacye obywatelskie. Było w tem dużo zręczności z przymieszką lekceważenia. Ale w ostatniej chwili cała ta sztuczka, budowa całej sieci porozumiewań się powikłała się. U tych, którzy weszli w porozumienie z Czechami, zrodził się niepokój. Rzecz oparła się o Radę Narodową i odrazu wzięła inny obrót.

W odsłonięciu pomnika Franciszka Palacky'ego wzięliśmy udział, ale nieco inaczej, niż się zrazu zapowiadało. Gdy p. Hovorka objeżdżał stolice Polski z odczytami o Palackym, zdawało się, że Polacy stanąć mają pod pomnikiem jego nie tylko dlatego, że był on wielkim Czechem, ale także dlatego, że był jako wyznawca idei słowiańskiej, przyjacielem Polaków, co p. Hovorka w odczytach swych zaznaczał, pamiętając ze stosunków Palacky'ego z Polską tylko jego młodzieńczy zachwyt dla Kościuszki, zapisany w pamiętniku osobistym w r. 1819 i potem dobre stosunki osobiste z historykiem naszym Maciejowskim, a w r. 1848 z ks. Jerzym Lubomirskim. W tym nastroju mie-

liśmy iść pod pomnik Palacky'ego. Ale ostatecznie tak źle u nas nie jest jeszcze, aby całkiem już nie wiedziano, czem kto był dla Polski. Więc podniosły się głosy, przypominające, że Palacky nie był przyjacielem idei narodowej polskiej, a ideę słowiańską tak pojmował, iż Galicyę wschodnią oddać należy Rusinom, a w Królestwie panować nad nami mogą Rosyanie. Padły słowa prawdy i trzeźwości i dobrze się stało. Bo teraz udział nasz w uczczeniu Palacky'ego oparty był na pełnej świadomości. Nie czciliśmy go jako przyjaciela Polaków, bo nie był on nim i dla naszej idei narodowej zrozumienia nie miał, nie czciliśmy go jako Słowianina, bo to dla nas rzecz obojętna a ze względu na słowiańskie bratanie się z Rosyą nawet pełna fałszu i obłudy, ale czciliśmy go jako wielkiego Czecha, bo odrodzicielem swego narodu był on w całej pełni, a na wybicie się z pod przewagi niemieckiej, oraz na rozwój i wzrost narodu czeskiego, patrzymy zawsze z szczerą radością. Nie mogły pod ten pomnik garnąć się liczne rzesze polskie, ale nadeszły poważne adresy i stawiła się delegacya Akademii Umiejętności, nie mogło być w tym hołdzie porywu i zapału, jaki się ma dla wielkich przyjaciół własnego narodu wśród obcych, ale był szacunek i była szczerość, bo sprawa stanęła jasno.

Równocześnie zaś usunęli się Polacy zupełnie od zjazdu sokołów słowiańskich, gdzie mieli się spotkać z sokołami rosyjskimi, oraz od wszelkiego uczestnictwa w brataniach się słowiańskich, w których wzięli udział Rosyanie. Stało się inaczej niż przygotowywali to sobie Czesi. A że stało się dobrze, to chyba wszyscy u nas rozumieją. Praga była kolebką neoslawizmu i tam też odbył się w lipcu 1908 sławny zjazd neosłowiański. Po czterech latach leży cała ta robota w gruzach, tak że kamień na kamieniu nie został. Dzisiaj, w chwili utworzenia gub. chełmskiej i ucisku bez miary w Królestwie oraz na Litwie i Rusi, stawać na tymsamym punkcie, z tymisamymi ludźmi, kłamać prawdzie, przedłużać w urojeniach życie pogrzebanemu neoslawizmowi, byłoby i nierozumem i hańbą. Tegośmy uniknęli.

Uchwalenie projektu chełmskiego w Radzie Państwa.

W ciągu trzech dni, 24, 26 i 27 czerwca rosyjska Rada Państwa zdążyła uchwalić projekt utworzenia guberni chełmskiej, odrzucając wszelkie poprawki i nie wprowadzając żadnych zmian do uchwał Dumy. Na tem więc zakończyła się t. zw. sprawa chełmska, bo sankcya carska niezawodnie zapadnie za dni kilka. Skończył się właściwie sprawy tej akt pierwszy. Zacznie się drugi, ale już na terenie ziemi chełmskiej, gdy korzystając z uchwalonych praw władze rządowe i prawosławni działacze z Chełma poczną w praktyce „wcielać lud chełmski do kultury rosyjskiej". Okaże się, że to wcielanie będzie bardzo oporne i trudne i że nie na wiele się przydadzą urzeczywistnione pomysły Eulogiuszów i Bobrinskich. Zrodzą się prawdopodobnie inne pomysły, w mniemaniu autorów skuteczniejsze. Nieszczęśliwy lud polski, który za wierność kościołowi swych ojców przez lat trzydzieści znosił najgorsze prześladowania, który kilka lat temu odetchnął, znajdując możność jawnego powrotu do katolicyzmu, oddano znowu w ręce dawnych oprawców. Obecnie nastąpić mają prześladowania już nie tylko za wiarę, ale i za narodowość. Wytrwałość tego ludu w dotychczasowej walce zapewnić może społeczeństwo polskie, że jak po trzydziestu latach represyi religijnych stał się ten lud z unickiego rzymsko-katolickim, tak po pewnym czasie stanie on mocno przy narodowości polskiej, choćby do dziś już uchwalonych „praw" przyjść miały nowe bezprawia, czy nowe „prawa". Z tego przeświadczenia płynie spokój, z jakim społeczeństwo nasze przyjęło wiadomość o ostatecznem uchwaleniu projektu chełmskiego.

Przekonanie to jednak w niczem nie powinno umniejszać wagi i znaczenia spadłego na naród nasz ciosu, ani też pozwalać na założenie rąk i pozostawienie ludu chełmskiego własnemu losowi i opiece „obrońców" z bractwa „preświatoj Bogarodzicy" w Chełmie. Przeciwnie, społeczeństwo polskie poczuwać się winno do obowiązku pracy z tym ludem i walki z jego wrogami. Z drugiej jednak strony nie można nie pokreślić jakiejś niezrozumiałej przesady pewnych kół polskich w odmalowywaniu spadłego ciosu i tworzeniu zeń narodowego nieszczęścia. Wmawia się więc w opinię społeczną, że ziemia chełmska została oderwana od Królestwa Kongresowego, co jest niezgodne z prawdą, bo uchwalony projekt ustanawia jedynie wyłączenie jej z pod cywilnego zarządu generał-gubernatora warszawskiego, który chyba nie jest jedynym symbolem całości i prawno-państwowej odrębności Królestwa. Przypomnieć należy, że do dziś dnia gubernia suwalska jest od czasów Murawjewa pod zarządem wojskowym nie gen-gubernatora warszawskiego, jako dowodzącego siłą zbrojną okręgu warszawskiego, ale naczelnika okręgu wileńskiego. Także sam fakt utworzenia nowej guberni w niczem nie narusza całości Królestwa. Dzisiejszy podział administracyjny na 10 guberni datuje się przecież dopiero od r. 1865 a i potem granice tych guberni ulegały zmianom. Ustawa chełmska, choć w znaczeniu prawnem jest kompleksem dziwolągów, nie naruszyła jednak granic Królestwa Polskiego.

Teżsame koła, mówiąc o „oderwaniu" Chełmszczyzny, starają się nadać temu faktowi nieodpowiadające istocie rzeczy rozmiary przez zestawienie n. p. z rozbiorami Polski. Jakże często słyszymy i czytamy o „czwartym rozbiorze Polski". Gdyby rzeczywiście Chełmszczyzna została oderwana od Królestwa, to fakt ten przecież ani w istotnem ani w moralnem znaczeniu nie mógłby być w najmniejszym stopniu porównany z tragedyą i gwałtem rozbiorów niepodległego państwa. A zresztą takich rozbiorów od czasów sejmu w Grodnie było więcej i bardziej na to miano zasługujących. Jakiż cel mają ci, którzy lubują się w powiększaniu nieszczęść narodowych, bo chyba nie jest to środkiem na pobudzenie społeczeństwa do pracy i walki? Raczej może mieć skutek przeciwny.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Kredyt dla Galicyi. Organizacye kupieckie Lwowa, Krakowa i większych miast Galicyi wysłały dn. 24 czerwca deputacyę do Koła Polskiego, która przedstawiła trudności kredytowe, powstałe w ostatnim czasie w kraju. Min. Zaleski wyraził nadzieję, iż wkrótce instytucye hipoteczne będą miały ułatwiony zbyt listów zastawnych, a także Bank austro-węgierski przyrzekł podnieść eskont Banku krajowego i Galic. Kasy oszczędności. Deputacya przedstawiła jeszcze dalsze żądania, a mianowicie, aby Koło Polskie oświadczyło się przeciw prawu przeglądania ksiąg przez władze podatkowe i aby nie popierało wniosku socyalistów o wczesnem zamykaniu sklepów.

Saliny w Wieliczce i Bochni. Według informacyi pism codziennych ministeryum skarbu zamierza podnieść wydatność salin galicyjskich i w tym celu projektuje budowę elektrycznej centrali motorycznej i próżnowych urządzeń solnych w Wieliczce kosztem 4 mil. kor., otwarcie nowych sztolni w kopalniach wielickich, budowę centrali motorycznej w Bochni i wykończenie dwóch szybów, kosztem $1^1/_2$ mil. kor. Niektóre z tych robót mają być dokonane już w r. 1913.

Akademia górnicza. Dn. 1 b. m. odbyła się w Wiedniu ankieta, zwołana przez min. robót publicznych, o utworzeniu akademii górniczej w Galicyi. Prócz przedstawicieli ministeryów, wzięli w niej udział zaproszeni posłowie, przedstawiciele instytucyi autonomicznych, przemysłowych i handlowych. Większość delegatów krajowych wypowiedziała się za Krakowem, jako siedzibą przyszłej akademii. Przedstawiciel Wydz. Krajowego, nie przesądzając stanowiska Sejmu w tej sprawie, oświadczył, iż kraj gotów jest dla urzeczywistnienia protektu okazać pomoc finansową. Z wyników ankiety można przypuszczać, że na razie utworzony zostanie kurs przygotowawczy w Krakowie, a potem wydział górniczy, który stopniowo w miarę tworzenia nowych instytutów zostanie przekształcony na samodzielną akademię górniczą.

Związek 30 miast postanowił dla uczczenia Stanisława hr. Badeniego, który jako marszałek krajowy złożył niepospolite zasługi koło rozwoju miast, aby rady miejskie większych miast galicyjskich nadały mu obywatelstwo honorowe, co też kilka miast już uczyniło.

Wybory. Przy wyborach uzupełniających z m. Stryja, gdzie mandat sejmowy został opróżniony wskutek rezygnacyi dra Dulęby, został jednogłośnie wybrany dr. Marceli Misiński, który ma wstąpić do demokratycznej lewicy sejmowej.

Z zaboru rosyjskiego.

Samorząd miejski dla Królestwa. Komisya Rady Państwa rozpatrująca uchwalony przez Dumę projekt samorządu dla miast Królestwa Polskiego ukończyła dn. 25 czerwca swoje prace. Komisya wprowadziła następujące zmiany: W art. 21 projektu podwyższono cenzus wyborców w Warszawie (minimum czynszu mieszkaniowego 540 rbl.), w Łodzi (minimum 240 rbl.) i w miastach mających ponad 50 tys. mieszkańców (minimum 196 rbl.). Odpowiednie pozycye w projekcie dumskim wynosiły 270, 150 i 144 rbl. Następnie zmieniono art. 147 projektu, który zezwalał radom miejskim ustanawianie podatków od nieruchomości w dowolnej wysokości i art. 157, który określał jako maximum podatku od lokatorów 200 proc. obecnie płaconego podatku rządowego. Komisya ograniczyła kompetencyę rad miejskich w tym względzie i postanowiła, że podatek od nieruchomości nie ma przewyższać 20 proc. czystego dochodu, a podatek mieszkaniowy będzie mógł wynosić najwyżej 100 proc. podatku rządowego. Artykuł o języku urzędowym w samorządzie, który językowi polskiemu dawał prawa bardzo skromne, dla komisyi okazał się za mało patryotycznym i uzupełniono go tem, że każdy radny ma prawo prosić o przetłómaczenie treści każdej mowy polskiej na jęz. rosyjski. Natomiast sprawę jęz. polskiego w 8 miastach gub. suwalskiej rozwiązano tak, że w miastach tych obydwa języki „miejscowe“, polski i litewski mogą być na równi używane. Wkońcu zmieniono artykuł o prawach gubernatorów, którzy według swego widzimisię mogą zawieszać uchwały rad miejskich. Wobec wprowadzonych zmian i zawieszenia prac Dumy, projekt w razie nawet przyjęcia przez Radę Państwa w obecnej kadencyi, nie będzie rozpatrywany przez komisyę pojednawczą i musi być odłożony do czasu zwołania nowej Dumy.

W ziemi chełmskiej. Działacze chełmscy z pod znaku p. Eulogiusza krzątają się, ażeby budynki przyszłego rządu gubernialnego i władz rządowych, a także mającego się budować nowego ratusza w Chełmie, były budowane w stylu rosyjskim (?) w celu nadania temu „rosyjskiemu“ miastu wyglądu rodzimego. — Gubernator siedlecki jest niemile zaskoczony otrzymywaną korespondencyą z pow. włodawskiego, który, jak wiadomo, ma przejść do gub. chełmskiej. Oto tamtejszy lud wiejski wysyła codziennie niemal po 150 listów z zawiadomieniem o przejściu na katolicyzm. Ponieważ gubernator nie ma właściwie co odpowiadać, przeto po miesiącu proboszczowie katoliccy wciągają petentów na listę swych parafian. Tak wygląda „rosyjska“ ludność Chełmszczyzny.

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donosi *Dz. Bydgoski*, gosp. S z l e z a k pod Gniewkowiem sprzedał swoje gospodarstwo Komisyi Kolonizacyjnej, a drugi gosp. G r z e ś k o w i a k, zachęcony tym przykładem, układa się z Komisyą. Są to już ostatki ziemi polskiej w okolicy Gniewkowa. — *Gaz. Olsztyńska* donosi, że w Gietzwałdzie (na Warmii) gosp. Sznarbach, który dotychczas najlepiej się trzymał z włościan polskich, sprzedał swoje gospodarstwo żydom za 65 tys. mk., co prawdopodobnie pociągnie za sobą szereg nowych sprzedaży. — W Rzadkwinie na Kujawach p. C h u d z i ń s k a sprzedała Niemcowi swoje 70-morgowe gospodarstwo, żądając od Polaka o 2.800 mk. więcej.

Wybory. Prowincyonalny komitet wyborczy na W. Ks. Poznańskie mianował kandydatem polskim w wyborze uzupełniającym z okr. wągrowiecko-mogileńsko-żnińskim, z którego krzesło poselskie zostało opróżnione przez śmierć posła Peltasohna (Niemca), p. Jantę Połczyńskiego, który był kandydatem przy wyborach do Landtagu w r. 1908 i otrzymał wówczas największą ilość głosów w komitecie.

Od Administracyi.

Tak jak w latach ubiegłych *Rzeczpospolita* nie będzie wychodzić w czasie dwu miesięcy wakacyjnych od 15 lipca do 15 września. Numer niniejszy jest o s t a t n i m przedwakacyjnym. Pierwszy powakacyjny wyjdzie około 15 września (w sobotę 7 lub 14 września).

Zalegających z prenumeratą za półrocze pierwsze r. b. prosimy o jej uregulowanie, płacących prenumeratę półroczną o wczesne odnowienie za półrocze drugie.

Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.